№ 172 Niedziela 10 (23 sierpnia) 1908 r. Rok III.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.

Adres Redakcyi, Administracyi i Drukarni Polskiej: Kijów, Prorezna 9 (Wasilczykowska).

Telefonu № 1677.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Administracya otwarta od 10—4 po południu i od 6—8 wieczorem.

Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE.

	miesięcznie	kwart.	półrocz	roczn
Prenumerata: W kraju	—.85	2.50	4.50	8.—
Zagranicą	1.35	4.—	7.—	14.—

OGŁOSZENIA: Od wiersza petitowego przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz.

Numer pojedynczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

KALENDARZ.

10 (23) Wawrzyńca.

Biuro kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte każdodziennie od 10 do 2-ej, oprócz świąt i niedziel.

Wydział „Letnisk“ przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarty codziennie od 11-ej do 1-ej oprócz świąt i niedziel.

Biuro pracy przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte codziennie od 10-ej do 5-ej oprócz świąt i niedziel. Filia Laboratorna Nr. 12.

Biuro Tow. Oświata (Kreszczatik 1 klub «Ogniwo»), otwarte od 10 do 3 po południu codziennie oprócz niedziel i świąt.

Pol. Tow. Miłośników Sztuki Kreszczatik Nr 41 Kancelarya otwarta od 12—1 i od 6—7 wieczorem.

Biuro Związku Równ. Kobiet Polskich (M. Włodzimierska Nr 26, w lokalu p. Kozłowskiej, otwarte w niedzielę, wtorki, czwartki od 12—2 pop., przyjmuje wpisy oraz udziela informacyi.

Biblioteka miejska: od 8 do 8.
Biblioteka Uniwersytecka: od 8 do 8

Chrześcijańsko-społeczni.

—)o(—

(*Dwa kongresy wyznaniowe w sprawach społecznych*).

Zrozumienie, że sprawy społeczne, reforma wybryków kapitalizmu, opieka nad słabszymi ekonomicznie przeciw silniejszym, nadużywającym swego stanowiska ekonomicznego — jest koniecznym nakazem etycznym, wysuwa dziś w każdem zebraniu publicznem na samo czoło sprawy społeczne.

Wiek nasz jest wiekiem wyróżniającej sprawiedliwości, przeżyły się formułki liberalizmu ekonomicznego pod których osłoną krył się wyzysk słabszych i brutalne groszoróbstwo.

W systemie politycznym, w strukturze wyborczej, w ustawodawstwie cywilnem, podatkowem i wszędzie przebija się dziś dążenie uczynienia zadość potrzebom społecznym, obrony jednostki słabej przed wyzyskiem silnych.

W zeszłym tygodniu obradowały w zachodniej Europie dwa kongresy, oparte na zasadach wyznaniowych, jeden ewangelicki anglikański w Londynie, drugi katolicki niemiecki w Düsseldorfie: obydwa odznaczały się wybitnem podkreśleniem kwestyi społecznej, jako najważniejszego zagadnienia współczesnego.

W arcybiskupim pałacu w Lambeth w Londynie od 6 lipca do 7 sierpnia toczyły się obrady arcybiskupów i biskupów anglikańskiego kościoła. Wynik tej konferencyi ujęto w 78 tezach, ogłoszonych we wspólnym liście pasterskim wszystkich biskupów anglikańskiego kościoła. Równocześnie z konferencyą biskupów odbywał się w Londynie pananglikański kongres, w którym, prócz duchowieństwa anglikańskiego, brali udział wierni laicy i w obydwu obradach na pierwszy punkt wysunęła się sprawa społeczna.

Przywódcy socyalizmu angielskiego George Lansbury i deputowany członek stronnictwa robotniczego *Labour-Party* Summerbell starali się wykazać jednozgodność celów socyalnego światopoglądu z przykazaniami kościoła anglikańskiego.

Biskup Spalding z Uhde w Ameryce poł. poszedł nawet tak daleko, iż uważał naukę socyalistyczną, jak ją sformułował Marx i Engels, za zgodną w najogólniejszych zasadach z nauką kościoła anglikańskiego.

Konferencya biskupów anglikańskich wyraziła swe stanowisko do panującej doktryny socyalistycznej nieco oględniej, niż biskup Spalding w następującej rezolucyi: „Konferencya biskupów uznaje ideały braterstwa, stanowiące podstawę socyalno-demokratycznego ruchu w obecnem stuleciu. Pamiętni wzoru naszego mistrza, który obwieścił nieocenioną wartość każdej istoty ludzkiej w obliczu Boga, konferencya wzywa wiernych, aby z sympatyą odnosili się do tego ruchu, o ile dążyć on będzie do sprawiedliwości i do istotnie ludzkiego prowadzenia życia w duchu Pana Naszego Jezusa Chrystusa, na którym wszystkie nadzieje ludzkiego społeczeństwa spoczywają“.

W myśl tej tezy biskupi anglikańscy zalecają, aby społeczne zagadnienia i społeczne zasady chrześcijaństwa stanowiły odrębny przedmiot w planie nauk, tak dla duchownych, jak też świeckich; aby duchowni anglikańscy położyli nacisk na tę naukę i pouczali, że każdy chrześcijanin posiadający majątek, obowiązany jest przejąć się społeczną zasadą nauki chrześcijanskiej, wedle której tak samo, jak wszystkie nasze siły, zdolności i talenta, tak samo nasz majątek obowiązani jesteśmy dla dobra publicznego poświęcić, a sprawiedliwe użycie bogactw jest wprost obowiązkiem religijnym. Chrześcijanie winni przy użyciu bogactw swych w przedsiębiorstwach kapitalistycznych pamiętać o moralnem zobowiązaniu i zważyć dobrze, jaki wpływ będzie miało to przedsiębiorstwo i jak traktuje ono robotników w niem zatrudnionych, są i za to odpowiedzialni, czy ci robotnicy są sprawiedliwie wynagradzani.

Stanowisko tak jasno określone, motywowane jest w sposób następujący. Kościół ma obowiązek zużytkowywać każdą sposobność dla dobra wiernych. Demokratyczny ruch obecnego wieku daje Kościołowi najlepszą sposobność urzeczywistnienia ideałów braterstwa, wolności i wzajemnej sprawiedliwości oraz wzajemnej pomocy. Kościół anglikański uznaje, że w tych ideałach nauka Pana Jezusa jest żywą. Obowiązkiem przeto Kościoła jest te ideały wcielać w obecnym ruchu demokratycznym w kołach przemysłowych.

W parę dni później zebrał się w Düsseldorfie wśród ogólnej uroczystości 55-ty kongres katolików niemieckich. Nie poraz pierwszy w Düsseldorfie zbiera się kongres katolicki. Ile razy tam obradował, zawsze stąd wychodziły hasła chrześcijańsko-społeczne, które później utrwalały się w życiu i ustawodawstwie państw, w których posłowie centrum katolickiego byli w większości.

Stamtąd wyszło hasło utworzenia socyalnej sekcyi na kongresach katolickich, stamtąd rozchodził się potężny reformacyjny głos biskupa Kettelera, który w swej offenbachskiej mowie w lipcu 1869 r. skrystalizował zasady chrześcijańsko-społecznej polityki: skrócenie czasu pracy, aby robotnicy mogli wypocząć i żyć po ludzku, podwyższenie płacy robotników, przyznanie spoczynku niedzielnego i świątecznego, zakaz pracy kobiet i dzieci w fabrykach.

Wówczas to, kiedy pierwszy raz zebrał się przed 39 laty kongres katolicki w Düsseldorfie, wyszła owa słynna odezwa wzywająca „mężów katolickich wszystkich stanów, aby wzięli się do pracy społecznej, aby zajęli się dolą

robotników i klas pracujących, aby rozwinęli działalność około poprawy ekonomicznych i moralnych warunków pracy i zajęli się dobrem społecznem robotnika".

Minęło lat 39; odtąd nie ustaje praca chrześcijańsko-społeczna. A dzisiejszy rozkwit centrum katolickiego w Niemczech oraz zwycięstwo chrześcijańsko-społecznych niemców w Austryi, ich panowanie w Wiedniu, ich niepospolite zwycięstwo polityczne w stolicy państwa i w sejmie niższo-austryackim, właśnie tam, w tej skutecznej pracy i chrześcijańsko-społecznej bierze swój początek. **I.**

Pamiętniki Rudio.

Hr. Carlo di Rudio, jeden ze wspólników Orsiniego, pozostawił pamiętniki, które ogłasza «Il Resto del Carlino». Oświadcza on, iż byłby zabił Napoleona III w r. 1854 na balu dworskim, gdyby Mazzini nie uznał, że chwila jest nieodpowiednia. W r. 1858 Orsini, przekonawszy się, że Rudio nie zmienił swych poglądów, poznajomił go z Gomezem i Pieri. Rudio zwrócił uwagę, że niema potrzeby wtajemniczać tyle osób i ofiarował się załatwić sprawę sam. Nie posłuchano go jednak. Na pół godziny przed zamachem, gdy spiskowcy oczekiwali przy ul. Lepelletier, przyszedł jakiś włoch z dużymi wąsami, zapytując czy wszystko gotowe; Rudio zapewnia, że człowiekiem tym był przyszły minister Franciszek Crispi. Gdy orszak ukazał się, Gomez rzucił najpierwszy bombę, która zabiła wielu żołnierzy; Orsini był tem tak wzruszony, że musiał położyć swoją na ziemi (znaleziono ją później, gdyż nie eksplodowała wcale). Rudio, omijając trupy, rzucił drugą bombę, która zabiła dwóch szambelanów i skaleczyła lekko cesarzową; w tej samej chwili eksplodowała trzecia bomba, kto ją rzucił, tego Rudio nigdy się nie dowiedział. Pieri był wówczas w więzieniu, pomimo tego, jako uczestnik spisku skazany został na śmierć wraz z Orsinim i Rudio. Gomez został zesłany do ciężkich robót. Zrana w dzień egzekucyi, gdy ubrano już skazańców, Rudio palił swoją ostatnią fajkę; gdy oficer zapytał go, czy mu nie zimno, wówczas Rudio przeprosił go, że odpowiada z fajką w zębach, gdyż ma ręce związane i odpowiedział: «Nie jest mi ciepło, lecz nie będę miał czasu na przeziębienie». W tej chwili przyszła wiadomość o ułaskawieniu, które udało się uzyskać żonie Rudio od cesarzowej za wstawiennictwem królowej Wiktoryi. Zesłany na Gwijanę, Rudio zbiegł stamtąd. Utrzymywał zawsze, że Orsini i Pieri, którzy odpokutowali za innych, byli najmniej usposobieni do rzucania bomb.

Rewelacye hr. di Rudio wywołały niemałą sensacyę, jak również liczne wątpliwości co do prawdziwości podanych faktów. W związku z niemi ogłasza przyjaciel Orsini'ego, Enrico Comitti, w «Corriere del Italia» oświadczenie, w którem stanowczo twierdzi — na podstawie dokumentów, jakie zamierza ogłosić w niedalekiej przyszłości — że przy zamachu na Napoleona III współdziałali czynnie trzej dynamitardzi. Pierwszą bombę rzucił Gomez, drugą hr. di Rudio, trzecią wreszcie Franciszek Crispi. Oświadczenie Comittiego sprawiło we Włoszech wielkie wrażenie. Comitti jest obecnie wysokim urzędnikiem rady stanu. Jak dzienniki przypominają teraz, Crispi przeciwdziałał zawsze ogłoszeniu dokumentów o zamachu, znajdujących się w ręku brata sprawcy zamachu, Cezara Orsiniego i skłonił go do złożenia obietnicy, że aktów tych nie opublikuje przed śmiercią premiera włoskiego. Cezar Orsini zmarł jednak przed Crispim, a wszystkie dokumenty i listy dostały się w drodze zapisu przyjacielowi rodziny Orsinich, wspomnianemu wyżej Comittiemu.

Rewelacye Comittiego i hr. di Rudio różnią się nieco w szczegółach, stwierdzają jednak zgodnie to, że były prezes gabinetu włoskiego Franciszek Crispi uczestniczył w spisku na Napoleona III, a może nawet był jednym z głównych aktorów zamachu.

Zjazd październikowców.

—:∞:—

Na krótko przed rozpoczęciem jesiennej sesyi Dumy Państwowej miał się odbyć zjazd październikowców. Według ostatnich zaś wiadomości zjazd będzie się odbywał równocześnie z posiedzeniami Dumy.

„Plan ten jest jasny;—pisze „Słowo" petersburskie —w tym czasie, kiedy Duma będzie się zajmowała budżetem, który postawiono jako pierwszą kwestyę rozważań parlamentarnych, partya, wykorzystując świeże miejscowe wrażenia posłów i korzystając z możności bezpośredniego porozumiewania się z rządem, wypracuje różnorodne projekty praw, możliwe do przyjęcia dla obu stron.

„Trudno dziś analizować plan powyższy. Ocena jego będzie w swoim czasie dokonana, a kraj przyjmie wszystko, co będzie dobre, skądkolwiek ono wyjdzie".

„W czasie jesiennej sesyi partya 17 października, sądząc z programu zjazdu, ma zamiar zająć się pracą już nie w sferze „uspokajania", ale w sferze reform. Precedensy minionej sesyi dają prawo robić przypuszczenia co do kierunku dalszej pracy październikowców. Nie wyjdzie ona bezwątpienia z granic, zakreślonych programem partyjnym, ale należy spodziewać się wahania i na prawo, i na lewo, używając utartych terminów. Na prawo—to będą ustępstwa dla rządowego programu uspokojenia; na lewo — to będą rezultaty taktyki i politycznej umiejętności opozycyi".

Nie ulega wątpliwości, że przyszły kierunek prac zarysuje się na zjeździe. Nic więc dziwnego, że wszystkie pisma interesują się jego pracami. Posłuchajmy jednak, co mówi o zjeździe jeden z październikowców, hr. Uwarow. Współpracownik „Birżewych Wiedomostiej" rozmawiał z nim w tej sprawie w czasie bytności jego w Petersburgu.

— Przedewszystkiem — powiedział hr. — należy się zastanowić nad tem, czy zjazd jest wogóle potrzebny w obecnej chwili? Osobiście nie zgadzam się z tem, aby partya, stojąca poza Dumą, mogła wywierać wpływ dyktatorski na pracę we frakcyach. Sądzę jednak, że zjazd dojdzie do skutku; dotychczas termin nie został jeszcze wyznaczony. Na naszym pożegnalnym bankiecie, który odbył się w dniu zamknięcia sesyi Dumy, A. I. Guczkow powiedział do mnie, że najprawdopodobniej zjazd odbędzie się przed rozpoczęciem jesiennej sesyi Dumy. Tymczasem w Riazaniu poseł do Dumy, ks. Wołkonskij, oświadczył mi niedawno, że zjazd odbędzie się już po rozpoczęciu jesiennej sesyi Dumy, mniej więcej w końcu listopada. Oczywiście, że dzisiaj nie można jeszcze dokładnie określić prądu, jaki panować będzie na zjeździe. O ile uczestniczyć będą wszyscy przedstawiciele Petersburga i Moskwy, to niema wątpliwości, że zjazd będzie się kierował bardziej ku lewicy. Niebezpieczniejszymi będą prowincyonalni członkowie zjazdu. Większość ich należy do prawicy. Jeżeli zaś siły stolicy i prowincyi zrównoważą się, to konflikt będzie nieunikniony. Pomimo to, jakiekolwiek będą postanowienia zjazdu, w łonie samej frakcyi nie mogą zajść żadne poważne komplikacye. Na zjeździe rozważana będzie kwestya taktyki podczas sesyi jesiennej. Niewątpliwie, że reakcya wzmocniła się obecnie, nigdy jednak nie należy uprzedzać faktów. Jedno tylko powinniśmy zadecydować z góry, mianowicie, że zjazd nie powinien nam radzić, abyśmy czynili jakiekolwiek ustępstwa, o ile zaszłaby zmiana w składzie gabinetu. Co zaś się tyczy stanów wyjątkowych i innych środków represyjnych, nie sądzę, aby zjazd wypowiedział swe zdanie.

O ile obecny gabinet Stołypina utrzyma się, to mogę zapewnić z najwiarogodniejszego źródła, że, zaraz po rozpoczęciu sesyi jesiennej, w wielu miejscowościach zniesione zostaną stany wyjątkowe.

O ile zaś obecny gabinet istnieć nie będzie, to wątpliwem jest, czy zjazd wogóle dojdzie do skutku. Reakcya będzie wówczas szalenie silna...

— Czy prawo prasowe będzie rozpatrywane na zjeździe? — zapytał współpracownik „Birż. Wied." p. Uwarowa.

— Najprawdobniej będzie, gdyż rozważana będzie wogóle kwestya, jakie projekty ustawodawcze należy postawić na porządku dziennym sesyi jesiennej. Ja osobiście byłbym zdania, że kwestyę agrarną należałoby odłożyć obecnie, a zająć się kwestyą samorządu. Na sprawę wzajemnych stosunków (jeżeli będzie o tem mowa na zjeździe) pomiędzy październikowcami i innemi partyami, pogląd mój jest następujący: wrogowie z prawicy są dla nas bardziej niebezpieczni i obcy, aniżeli, przypuśćmy, kadeci, którzy bardzo wiele zdziałali w pracy nad budżetem.

Na prowincyi administracya nieraz bardzo krępuje „październikowców". Ma to miejsce, naprzykład, w Charkowie z gubernatorem Pieszkowem.

Co do tego ostatniego, to zachowuje się on wogóle oryginalnie. Stan wojenny został tam zniesiony, ale gubernator na drugi dzień po ogłoszeniu tego podał do wiadomości publicznej, iż wszystkie postanowienia, które wydał jako generał-gubernator wojenny na podstawie stanu wojennego, mają być nadal wykonywane, jako zwykłe rozporządzenia gubernatorskie.

Powtarzam jednak raz jeszcze to, co zaznaczyłem na wstępie: w żadnych absolutnie kwestyach zjazd niema prawa narzucać swych poglądów frakcyi.

Elektryczność w Egipcie.

Profesor amerykański doktór Cady przypisuje egipcyanom z czasów Faraona wynalazek światła elektrycznego. «Podziwiać można, pisze on, w grobach królewskich, wykutych na znacznej głębokości pod ziemią, malowidła i rzeźby tak doskonałe i dokładne, że wykonanie ich było możliwe przy bardzo jasnem oświetleniu. Ani pochodnie, ani lampy prymitywne nie mogły dać tego światła; zresztą pozostawiłyby one ślady na sklepieniu podziemnem, trzeba więc przypuszczać, że w Egipcie znanem było światło elektryczne». Twierdzenia d-ra Cady podaje w wątpliwość ta okoliczność, że pomiędzy niezliczonymi przedmiotami, zachowanymi w grobowcach Nilu, nie znaleziono nigdy ani lampy, ani regulatora elektrycznego, gdy tymczasem grzebano zazwyczaj wraz z umarłym wszelkie przedmioty, potrzebne mu przy życiu. «Sztandar» egipski przypomina z tego powodu, że pewien egiptolog, znalazłszy drut miedziany w grobie królewskim, zaczął utrzymywać, że faraonowie znali już telegraf elektryczny. «Oto jak wyprzedzili pańskich asyryjczyków» powiedział dumnie do pewnego asyryologa. Asyryolog zamyślił się chwilę i odpowiedział: «Istotnie, nie znaleziono nigdy drutu w ruinach Niniwy. Lecz to dowodzi jedynie, że asyryjczycy posługiwali się już systemem Marconiego».

Reforma armii chińskiej.

—)(—

Odrodzenie Chin datuje się od roku 1894, gdy w nieszczęśliwej wojnie z Japonią, chińczycy przekonali się po raz pierwszy naocznie o ogromie siły, jaką daje przyswojenie sobie zdobyczy cywilizacyi europejskiej.

Bajeczny wzrost małej Japonii, zupełnie niezrozumiały dla Europy, która nie miała pojęcia o skarbach wewnętrznej, duchowej kultury narodu japońskiego, był łatwo zrozumiałem zjawiskiem dla chińczyków, którzy pod względem kultury społecznej i duchowej stoją znacznie wyżej niż niejeden naród europejski, mimo, że kultura ta nawskroś indywidualna i bardzo stara, może się powierzchownie patrzącym europejczykom wydawać tylko zbiorowiskiem mniej lub więcej niedorzecznych przesądów i śmiesznych obyczajów.

Odtąd Chiny wstąpiły w ślady Japonii, nie gardząc już cywilizacyą europejską, jak dawniej i nie tamując dostępu ulepszonym wynalazkom technicznym. To też przez te kilka lat uczyniły już znaczny krok naprzód na drodze postępu. O politycznych nowatorstwach Chin przedostały się do prasy europejskiej tylko oderwane fakty. Najwięcej wiadomości posiadamy o reformach, które Chiny przeprowadzają w swym ustroju wojskowym.

Pierwszą próbę zreformowania systemu obrony państwa zrobili wkrótce po wojnie z Japonią słynny Juanszikaj i wicekról Rijangu-Czengczetong. Pierwszy sprowadził instruktorów japońskich, drugi posługiwał się niemieckimi. Działalność ta reformistyczna z bardzo skromnych początków rozwinęła się ogromnie i dała już dzisiaj świetne rezultaty, wobec których postanowiono całą armię chińską zreorganizować i wykształcić na sposób europejski. Plan tej reorganizacyi obliczony jest na lat dwanaście, tak, że około roku 1920 Chiny staną w szeregu pierwszorzędnych mocarstw militarnych.

Ogólny zarys wspomnianego planu reorganizacyi armii chińskiej przedstawia się następująco: każda prowincya wystawia po dwie dywizye, co razem z Mongolią i Mandżuryą da 40 dywizyi po dwanaście tysięcy ludzi, każda na stopie pokojowej. Coroczny kontyngens rekruta wynosi 140—160 tysięcy ludzi, co wynosi zaledwie jedną dziesiątą część wszystkich chińczyków w 21 roku życia, jako roku popisowym.

Ta obfitość materyału ludzkiego uwalnia Chiny od konieczności wprowadzenia przymusu służby wojskowej, a z drugiej strony umożliwia im niesłychanie staranną selekcyę wśród zgłaszających się dobrowolnie ochotników. I tak, zgłaszający się do wojska ochotnik obok zalet fizycznych i wielkiej siły (musi odbyć marsz próbny 40 kilometrów w ciągu pięciu godzin bez przerwy) musi wykazać się umiejętnością czytania i znajomością głównych znaków pisarskich, nadto musi pochodzić z rodziny, znanej z uczciwości i cnót domowych. Służba wojskowa trwa 10 lat, z czego 3 lata w rezerwie pierwszego powołania, a 4 lata w rezerwie drugiego powołania. Żołnierz w czynnej służbie otrzymuje uniform, broń, porcyę ryżu dziennie i 4 i pół taela, to jest około 7 i pół rubla na miesiąc. Jednego zaś taela miesięcznie wysyła kasa wojskowa rodzinie żołnierza.

Obecnie Chiny mają już 23 brygady piechoty w sile 150,000 bagnetów. Znaczna część tej armii odbyła w roku ubiegłym manewry w obecności attachés zagranicznych, którzy jednogłośnie uznali piechotę chińską za szczyt doskonałości pod każdym względem. Dyscyplina w wojsku jest wprost straszna. Żołnierza, który nie okazał dość czujności w charakterze szyldwacha podczas wspomnianych manewrów — bezzwłocznie powieszono... Kawaleryi mają Chiny dotąd nie wiele; zaledwie po jednym trzyszwadronowym pułku na dywizyę. Artylerya składa się z 70 bateryj, wyposażonych w połowie w armaty szybkostrzelne Kruppa, w części Creuzota. Jedna trzecia część bateryj ma armaty typu japońskiego. Na każdą armatę przeznaczono po 600 nabojów. Piechota uzbrojona jest w karabiny Mauzera 7·9 milim., tudzież w japońskie Murata 6.4 milim. Oddziały sanitarne, a szczególniej inżynierskie obudziły wśród oficerów europejskich prawdziwą sensacyę swoją nieprawdopodobną wprost sprawnością i dokładnością w wykonywaniu rozmaitych, często bardzo trudnych prac. Dla kształcenia oficerów założono dotąd ośm wielkich szkół wojskowych rozmaitego typu, w których uczą przeważnie sami wykształceni w Europie oficerowie chińscy lub japońscy.

Rezultaty tej rozpoczętej dopiero reorganizacyi armii chińskiej dają dużo do myślenia. W ciągu dziesięciu lat Chiny będą miały dwumilionową armię, a wówczas zawiśnie nad Europą groźba zalewu przez rasę żółtą.

Uniwersytet w Poznaniu.

Zmarły w tych dniach filozof niemiecki, Paulsen, profesor uniwersytetu berlińskiego, na kilka dni przed śmiercią, poruszył w „Internationale Wochenschrift für Wissenschaft, Kunst und Technik" sprawę założenia uniwersytetu niemieckiego w Poznaniu. Zdaniem Paulsena, uniwersytet w Poznaniu jest koniecznym warunkiem wzmocnienia żywiołu niemieckiego.

„Jak swego czasu założono zupełny uniwersytet w Strassburgu ku szerzeniu i szczepieniu kultury niemieckiej na kresach zachodnich, nad Renem, tak samo powinien powstać uniwersytet na kresach wschodnich, nad Wartą i Wisłą. Warunki są podobne.—Nie będzie braku inteligencyi niemieckiej, jeżeli damy młodzieży sposobność kształcenia się na Wschodzie, w Poznaniu; wtenczas będziemy mieli lekarzy, urzędników, księży, którzy ukończywszy studya w Poznaniu i przyzwyczaiwszy się do kresów wschodnich, tam osiądą i jako szermierze sprawy niemieckiej pozostaną. Młodzież kształcąca się na Zachodzie niechętnie wraca".

„Studenci narodowości polskiej — pisze dalej prof. P. — pozostaną w Wrocławiu i w Berlinie tak samo polakami, jak w Poznaniu; powinniśmy liczyć się z tem, jako faktem. Samowiedzy narodowej pozbawiać ich w czasie, gdy nacyonalizm opanował całą Europę, byłoby pracą daremną". Profesor twierdzi, że sfery miarodajne już o założeniu podobnego uniwersytetu myślały, ale zawsze obawiano się zalewu ze strony polskich studentów i spolszczenia kulturalnego dzieła niemców. Wtenczas zamiast dobrego stworzonoby złe. Lecz tego, twierdzi prof. Paulsen, rząd tak obawiać się nie powinien i też nie potrzebuje.

„Możnaby raz spróbować — pisze Paulsen — metody homeopatycznej; uczyńmy Poznań środowiskiem studjów słowiańskich. Świat słowiański jest dość wielki i znaczny, aby sobą interesować naukę, a dla nas, jako dość bliski, posiada znaczenie praktyczne i największe, bo przecież niemcy na obszarach tysięcy mil kwadratowych żyją razem ze słowianami. Niechaj powstaną więc przy nowym uniwersytecie katedry i lektoraty dla języka polskiego i rosyjskiego, literatury i historyi tak, iż wszyscy interesujący się temi sprawami znajdą naukę i przygotowanie do studyów. Wyznaczyć należy premie i stypendya dla niemców, studyujących i oddających się studyom tym poważnie. Kto chce narodem obcym rządzić, lub go pozyskać wewnętrznie, powinien zadać sobie trud poznania jego języka. Misyonarz i kupiec od tego zaczyna; czyżby to samo nie obowiązywało urzędnika i nauczyciela? Kto języka krajowego nie rozumie, tego wszędzie zdradzą i sprzedadzą. Niemcy w Czechach nareszcie rzecz pojęli; pogardzanie i ignorowanie języka czeskiego doprowadziło do ciągłego cofania się; ten tylko, kto zna oba języki krajowe, czuje się w kraju, jak u siebie w domu. Nie inaczej ma się rzecz z językiem polskim. Kto chce być rzeczywistym panem kraju, musi posiadać oba języki krajowe... Narzucając przemocą język niemiecki, dopóki tak czynimy, kaleczymy własne ciało...

„Nie chcemy wytępić narodowości polskiej, jak to cesarz jeszcze przed kilkoma laty uroczyście oświadczył, przeciwnie, chcemy polaków pozyskać; nie możemy ich uczynić dobrymi niemcami, ale można z nich zrobić dobrych prusaków (!). Prawda, po tem, co się stało, zadanie to nieskończenie trudne, ale konieczne i wcale nie niewykonalne. A tem łatwiej można będzie je wykonać, im większy będzie zastęp niemców wykształconych, czujących się na Wschodzie, jak u siebie w domu, okazujących dla polskości interes i zrozumienie.

JAROSŁAW VRCHLICKY.

Opowiadania ironiczne i sentymentalne.

VI.

Róże.

Było to w kwietniu, roku 1283.

Przy końcu ulicy del Corso, która wówczas prawie środek miasta Florencyi stanowiła, stał naprzeciw domu piekarza Folca Portinari wysmukły młodzieniec, okryty w czarne obcisłe szaty i płaszcz długi, jaki to ubiór używanym był wówczas przez uczonych. Stał już długo i widocznie na kogoś oczekiwał. Słońce złote, jasne zalewało morzem światła ulice, powietrze było świeże, lecz nie błyszczało jeszcze ciemnym lazurem letnim, blada sinawa jego barwa, bałwaniła się kłębami po ostrych szczytach patrycyuszowskich domów, po wieżach i basztach uroczego miasta. Śpiew i świergot ptasząt brzmiał w powietrzu, przerywając od czasu do czasu głęboką ciszę, pełną niewysłowionego uroku.

Młodzieniec owinięty płaszczem stał jak posąg, patrząc uporczywie na krzak róż kwitnących przed domem. Róże były piękne, pełne, wielkie, cudownej barwy i woni odurzającej. Po pewnej chwili krokiem powolnym z głową zwieszoną ku ziemi zbliżył się mężczyzna ubrany w bogate czarne szaty patrycyusza; w rękach trzymał papier, który czytał z zajęciem i czasami się uśmiechał.

Na dwa kroki przed wyczekującym młodzieńcem zatrzymał się, skrzyżował ręce na piersiach i uporczywie przyglądał się młodzieńcowi, który wpadł w tak głębokie zamyślenie, iż nie zauważył nawet, że jest obserwowanym. Po pewnej chwili ocknął się z zamyślenia, a zauważywszy przybyłego, wyciągnął do niego obie ręce i rzekł:

— Mój Quido!—i z temi słowy sięgnął ręką po papier, który przybyły przedtem czytał.

— Nie tak nagle Duranto, odpowiedział zagadnięty i wzniósł papier nad głową, jakby chciał utrzymać przyjaciela pod wrażeniem tych słów: „Nie tak nagle".

— Wiesz przecież, że czekam na to— rzekł młodzieniec.

— Całą duszą,—kto kocha, ten zawsze czegoś pragnie—mówił Quido powoli.

— Ty się ze mnie śmiejesz.

— Nie przyjacielu, lecz nie wiem, czy odpowiedź moja zadowoli cię. W takich rzeczach mam więcej doświadczenia z przeszłości własnej niż ty, niż Cino.

— A nawet więcej, niż Dante de Maiano—przerwał młodzieniec. Już o tem wiem, lecz daj mi to na Boga. Odpowiedź twoja jest dla mnie najwięcej pożądaną. Oto masz—i sięgnął do bocznej kieszeni—odpowiedź Danta de Maiano, nie rozumiem jego poglądów na miłość, zapatruje się tak prozaicznie, jakby dusza jego była taką. Tem więc bardziej pragnę twojej odpowiedzi i znowu wyciągnął rękę po pergamin.

Lecz Quido Cavalcanti trzymał dalej pergamin nad głową, a zasępiwszy oblicze rzekł: — Nie mój Duranto, nie, odpowiedź moja nie zaspokoi cię. Ilu nas jest wiernych miłości, każdy inaczej ją pojmuje, każdy podług skali własnej ją mierzy. Dante de Maiano, grubymi zmysłami, ty gorącem sercem, a ja chłodnym rozumem, dla mnie najwyższym przedmiotem miłości jest filozofia. — Te słodkie wyrazy— *Ecce deus fortior me!* — są w stanie owładnąć całem mem jestestwem.

— Kto z nas ma racyę?

— Twoja odpowiedź, twoja odpowiedź, drżę z niecierpliwości,—błagał młodzieniec.

W tym czasie, kiedy Quido Cavalcanti oddawał przyjacielowi odpowiedź swą na jego sonet, otworzyła się furtka w ogrodzeniu domu Portinari'ego i wyszły przez nią dwie poważne o surowem obliczu matrony, a za niemi wysunęło się lekkim krokiem ubrane w bieli młode urocze dziewczę. Weszło pomiędzy dwie starsze kobiety i wszystkie trzy poszły w ulicę.

Obaj przyjaciele ustąpili z drogi, witając kobiety pełnym szacunku i głębokim ukłonem.

Starsze kobiety z dumą wyniosłą odpowiedziały na ukłon, a dziewczę pochyliło głowę i silny rumieniec okrasił jej białą twarzyczkę, podobną teraz do tych róż pięknych koło których właśnie przechodziła.

Na jedną błyskawiczną chwilę podniosła cudowne oczy barwy ciemnolazurowej i szła dalej w pośrodku starych matron krokiem chwiejnym ze zwieszoną głową.

— Jak skromna jest moja pani, a jaka czarująca szepnął młodzieniec do Quido Cavalcanti'ego.

Ten ostatni, jakkolwiek starszy i chłodniej patrzący na rzeczy, był zachwycony, położył mu rękę na ramieniu i przytoczył mu wiersz z jego własnego sonetu.

— Wzdychaj woła dusza bezustannie.

Panie zboczyły w przyległą ulicę.

Duranto Alighieri stał jak wryty utkwiwszy wzrok w głąb ulicy, gdzie tam na jej końcu, posuwała się ona— *creatura bella bianco vestita* — jako srebrna lilia pomiędzy zeschłymi badylami trzciny. Jako błędny ognik wznosiła się i zdawało się, że całą piękność tej przyrody bogatej, cały wygląd starożytny miasta dumnego, wszystka woń powietrza, blask i światło, były tylko ramami, z których wyglądała ona jedna, z tym rumieńcem pięknym na twarzy, z tą łagodnością w oku głębokiem, z tą słodyczą niebiańską, a może i miłością.—Odzywały się dzwony kościoła pobliskiego, a spłoszone stado gołębi białych, zbiegło się, jakby wieniec róż białych nad jej głową.

— *Ecce deus fortior me, qui reniens dominabitur mihi,* — szeptał Duranto Alighieri, stojąc na miejscu jednem i zatopiwszy wzrok w głąb ulicy.

— Ach, *messere* Duranto — odezwał się za nim głos, na jakiż temat tworzycie rym ostatni?

Zagadnięty szybko się odwrócił, jakby nagle ze snu zbudzony, przed nim stała postać ówczesnego przemysłowca — w jednej ręce trzymał bukiet duży, a drugą opierał na rękojeści bogatej swej szpady.

— Messere Simono, Bóg z wami! Nie mam tego zwyczaju, aby za rymem się uganiać, przyjdzie sam, jeszcze dziś gdy go potrzebować będę i to nie jeden, możecie mi wierzyć.

— Znaną jest wasza duma, nie przyznacie się, chociażby nawet tak było. A przecież wiem, że noce całe trzeba strawić nad jednym sonetem.

— Niezaprzeczenie, ale nad sonetem napisanym.

— Napisanym? — Nie, nie wierzę. Napisany jest już napisany, czegóż więc jeszcze potrzeba? Ja spędziłbym życie całe nad nienapisanym.

— O tem wiem bardzo dobrze messere Simono, widzicie więc sami, że drogi nasze są różne.

— Macie słuszność, wy rymów szukacie, a ja tymczasem jestem proszonym, abym Bici towarzyszył z kościoła, przejdę się jeszcze trochę po mieście, a potem pójdę do kościoła...

— Jesteście proszeni? A przez kogo?

— Przez nią, przez Bici, córkę Folca Portinari'ego.—Mam już słowo *messere trovatore*, idę do niej, jako narzeczony, jako narzeczony powtarzam. Z Bogiem signoro, z Bogiem, a jak ten rym znajdziecie przypomnijcie sobie o mnie.

Duranto już więcej nie słuchał, zdawało mu się, że z dziwnym niepojętym łoskotem roztwierała się przed nim ziemia. O gdybyż go pochłonąć chciała! Wszak ona tak twarda, tak zimna, a jednak nie uczyniłaby tego.

Róże kwitły dalej roznosząc woń upajającą dokoła, gołębie zlatywały z dachów na ulicę, powietrze było jasne, pełne blasku światła i woni, wszystko tak, jak było pierwej — przed chwilą, tylko w jego duszy — przepaść, noc, ciemność. Nie zdawał sobie sprawy, jak długo stał na tem samem miejscu, trzymając w ręce odpowiedź przyjaciela Quido Cavalcanti'ego dotąd nieprzeczytaną, tę odpowiedź, o którą przed niedawnym czasem tak się dobijał natarczywie. — Cóż ta odpowiedź miała teraz za znaczenie dla niego?

Odgłos kroków, śmiech, rozmowa, wyrwały go z zadumy. Właśnie ona wracała po nabożeństwie z kościoła. Wracała w tejże bieli, czarująca, szła naprzód, a przy jej boku kroczył dumnie Simon de Bardi, rozmawiający z nim przed chwilą. Był wesół i żartował, ona trzymała w ręku bukiet uśmiechając się zlekka, a obie matrony z poczuciem obowiązków nadzorczych szły za nią. Byli już blizko poety, rozmowa stała się coraz głośniejszą i weselszą. Duranto chciał uciec, lecz nie miał siły, a wreszcie było już za późno.

— Co to za szczęście iść z wami,— mówił messere Simon ja tego nie przeżyję.

— Wątpię, aby następstwa były tak smutne,—odrzekła skromnie.

— Chcecie signoro dowodów?—zapytał wyzywająco.

— Że się jest szczęśliwym, chociaż szczęścia niema, udowodni każdy,—była jej odpowiedź,—a poeta słyszał w głosie drżenie,—lecz pamiętać w swem szczęściu o nieszczęśliwych, to większa umiejętność.

— Nie rozumiem was signoro, o kim mam pamiętać?

Z temi słowy zatrzymali się przed domem, przy krzaku pokrytym kwitnącemi różami.

— O cierpiących, signore Bardi, o cierpiących—odrzekła cicho.

Urwała najpiękniejszą różę i zanim się messere Simon spostrzegł, podała ją poecie z tęsknym wzrokiem pełnym nadziei, a może i miłości.

Nie wyrzekła, ani słowa, i on był również milczący. Wchodzili do domu, a on na ulicy cisnął do ust pełną ognistą różę, na której przed chwilą spoczął jej wzrok załzawiony, pełen nadziei, miłości,—czy zwątpienia i rozpaczy?

Stał jeszcze długo, długo, na ulicy przed domem piekarza Folca Portinari młody poeta Duranto Alighieri. Wpatrywał się w różę bezwiednie z zachwytem niewysłowionego czaru i szczęścia, rozpatrując po szczególe każdy z jej listeczków spiralnie zwijających się i przystających do siebie w zbitej masie.

W zamarły kwiat chciał przelać swą duszę, swoje życie i marzył, że ciepło gorących jego dłoni wytwarza taką siłę, że pod jej działaniem róża tchnęła życiem, a listki spiralnie zwinięte zaczęły się rozwijać, poruszać.

Widzenie piekła zawładnęło jego duszą, piekło mąk, które przeżył, nabierało życia otwierało przed nim swą otchłań w tej róży, na którą spadały jego łzy gorące, jak ołów roztopiony palące, jak deszcz siarczysty Sodomy i Gomory. Zdawało mu się znowu, że krwawe listki róży blednąc w jego rękach, a w marzycielskiem śnieniu widział, jak róża ta rosła i rosła do rozmiarów olbrzymich, a z jednego jej listka wyłaniała się owa *creatura bella bianco vestita* i idzie ku niemu trzymając w rękach wieniec rozmarynowy usiany gwiazdami, a głos anielski brzmi na wsze świata strony, wśród szumu opadających po burzy fal morskich; „święty, święty, święty Hosanna, Alleluja!". — Ciśnie do ust swych różę, snuje wielki poemat miłości i nie zwrócił uwagi, że obok przechodził młody malarz, który widząc go z różą w ręku i w głębokiem zamyśleniu, zatrzymał się, aby w duszy swej odtworzyć jego postać i przekazać ją potomności.

Malarzem tym był—Giatto.

VII.

Przed wystawieniem premiery.

Stał na szarej podłodze sceny i otworem w kurtynie patrzał na zwolna wypełniającą się salę — nie obawiał się, lecz był jakiś nie swój, jakiś gniewny, niecierpliwy i dziwnie niespokojny; pragnął, aby nareszcie zagrała już muzyka, aby kurtyna się podniosła, aby patrzał na swe dzieło, — aby sztuka jego nie była dziś wystawioną.

Myśl ta zawładnęła nim całym z dziwną siłą — chwycił się niej, jak tonący deski zbawienia. Obejrzał się dokoła, za nim stali w kostyumach skupioną gromadką aktorzy, niecierpliwiąc się długiem oczekiwaniem.

Zdawało mu się, że nie tak przedstawiał ich w myśli, że nie tak wyglądali jego bohaterowie, że to postacie obce, a nie te, jakie przesuwały mu się przed oczami, gdy w późną a cichą godzinę siedział nad biurkiem.

Patrzył przez dziurkę w kurtynie i widział znajome twarze surowych krytyków. Gdy wszedł na scenę dyrektor, chciał iść do niego powiedzieć mu, aby jego sztuka dziś nie szła, że tego nie chce, nie życzy sobie, że sztuka nie jest jego, że jest to mistyfikacya, że wystawienie jej przyniesie szkodę teatrowi, że on się sam skompromitował, że sobie jutro odbierze życie i Bóg wie, co jeszcze chciał powiedzieć. Zrobił już dwa kroki ku dyrektorowi, gdy właśnie z prawej kulisy wyszedł reżyser i zawiązał z dyrektorem rozmowę. Tymczasem ozwała się muzyka, powstał ruch w sali, przyciszona rozmowa i wzajemne powitania pomiędzy przybyłymi widzami. Nie spuszczał oka z dyrektora, oczekując niecierpliwie na skończenie rozmowy z reżyserem, zamierzając zaraz potem wyjawić mu swoje żądanie. Reżyser tymczasem rozmawiał, dowodził, a dyrektor słuchał go z widoczną apatyą,— orkiestra za kurtyną grała, a jego dziwna opanowała bezsilność.

Zdawało mu się, że nie jest autorem sztuki, że te wszystkie sceny, na których się zasadza powodzenie utworu, nie są jego pomysłem, że to czytał u Szekspira, inna znów jest utworem Göthego, a tamta należy do Szyllera, lub Sardou, że te wszystkie szczytne zdania, które włożył w usta swych bohaterów, to tylko zwyczajna mdła, banalna gadanina i że wobec tego lepiejby bezwątpienia uczynił, gdyby tym rękopismem podpalił i przy niem w długie wieczory zagotował herbaty dla swych przyjaciół i towarzyszy. Muzyka grała i walczyła o lepsze.

Reżyser wyszedł, lecz zaraz za nim wpadł na scenę maszynista z jakąś przerażoną fizyognomią, wskazując na tylną część sceny, dyrektor współdziałał z maszynistą, a autor czuł się owładniętym przez jakiś przestrach czy bojaźń.

Muzyka grać przestała, coś się widocznie stało, zapewne jakie nieszczęście, ktoś pewnie spadł z galeryi i zabił się, albo może powstał pożar pod sceną. Jeżeli to prawda, zostanie ocalony, wyjdzie z tego wszystkiego obronną ręką.

Maszynista odszedł, — biegnie więc co prędzej do dyrektora, gdy w tem ozwał się trzeci dzwonek, a jakaś silna ręka wciągnęła go gwałtownie za za kulisy. Kurtyna wznosiła się do góry, silne światło rozlało się około niego, a na sali widzów zciemniało, z ust aktorów płynęły już jego słowa — jego myśli.

Usiadł na jakiejś skrzyni, zimnym oblany potem — uspokoił się jednak, silne i raptowne światło powołało go do refleksyi i uchroniło od nieopatrznego a śmiesznego kroku.

Tłóm. *A. Piskorski.*

„Czyżby uniwersytet niemiecki w Poznaniu miał przyczynić się do polonizacyi? Trzebaby wpierw stracić wszelkie zaufanie do niemczyzny, aby wierzyć w taką możliwość“.

Profesor twierdzi, iż gdy będzie uniwersytet, powinni być i biskupi niemcami, ponieważ mając oparcie będą mniej zależni od ludności polskiej. Miasto zaś nabierze zupełnie charakteru niemieckiego. Profesor przypuszcza, iż uniwersytet liczyłby około 1,000 słuchaczów, a to wystarczy.

Omawiając tę sprawę, pisze „Dziennik Pozn.“: „Oczywiście przypuszczać nie należy, że nową tę zachętę uwieńczy skutek praktyczny. Decydujące koła berlińskie, które nie szczędzą chyba wydatków na zgermanizowanie kresów wschodnich przy „pomocy kultury“, zakładają i utrzymują kosztowne akademie, muzea, biblioteki, teatry i t. p., wystrzegać się będą w dalszym ciągu wytworzenia ogniska, gdzieby naukę zdobywali także polacy. Wiedzą one przecież aż nadto dobrze, że wiedza jest bronią nadzwyczaj skuteczną przeciwko wynarodowieniu i chociaż nawet z obozu hakatystów odzywały się tu i owdzie głosy, dowodzące, że uniwersytet niemiecki w Poznaniu mógłby się przyczynić do rozbudzenia i wzmocnienia życia niemieckiego na wschodnich kresach monarchii, to jednak uważają eksperyment taki za zbyt ryzykowny“.

Półurzędowy komunikat.

—)o(—

«Köln. Zeitung» zamieszcza następujący komunikat półurzędowy: «Prasa angielska wydała w ostatnich czasach cały szereg deklaracyi, których treść jest całkiem zadawalniająca. Obecnie zaś przemówienia Winston Churchilla i Lloyde Georgea, pełne szczerości i lojalności, wywarły jak najlepsze wrażenie. Pomimo tego w licznych kołach panuje jeszcze, o ile się zdaje w dalszym ciągu przekonanie, że Niemcy budują flotę dla zaatakowania Anglii. Wobec tego może być na czasie przypomnienie mowy, którą cesarz wygłosił d. 13 listopada 1907 r. w Guildhall, która brzmi jak następuje: «Gdy przed 16 laty odpowiadałem w tem samem miejscu Józefowi Sartory, zaznaczyłem, że wszelkie moje usiłowania mają przedewszystkiem na celu utrzymanie pokoju. Mam nadzieję, że historya odda mi sprawiedliwość, iż odtąd dążyłem nieustannie do tego celu. Jednakże podstawą główną pokoju wszechświatowego jest zachowanie dobrych stosunków pomiędzy naszymi dwoma krajami. Ugruntuję jeszcze te dobre stosunki, o ile to będzie w mojej mocy. Życzenia narodu niemieckiego w tej mierze są zgodne z mojemi».

Sądzimy, że możemy jedynie wzmocnić ruch przyjazny, który się przejawia obecnie, przypominając tę mowę, przyjętą z jak największym zapałem przez wszystkich, którzy ją słyszeli; lecz wspomnienie jej zaginęło już oddawna w Anglii.

Cesarz przemawiał w imieniu cesarstwa niemieckiego i narodu niemieckiego, i można uważać tę jego deklaracyę za poważny program polityczny, przeciwko któremu cesarz istotnie nigdy nie wykroczył, i która dotychczas jest jedną z głównych podstaw polityki niemieckiej. Jeśli nasze informacye są dobre, to cesarz będąc w Kronbergu, skorzystał ze sposobności, by podczas rozmowy z wice-sekretarzem stanu Foreign Office, sir Karolem Hardinge, przypomnieć mu przemówienie, wygłoszone w r. z., i by oświadczyć kategorycznie, że i obecnie kieruje się wyrażonymi wówczas poglądami.

Z prasy polskiej.

—:—

„Głos Warszawski“ w dwu artykułach uzasadnia obecną taktykę Koła polskiego, przeciwstawiając proklamowanej przez t. zw. „lewicę narodową“ taktyce, zasadę czynnego w wypadkach zewnętrznych udziału.

«Najgłośniejsze krzyki nie mogą zmusić społeczeństwa do zaniechania czynnego wpływania na układ sił zewnętrznych. Musi się ono przyzwyczaić do mozolnego realizowania swych postulatów, do wytrwałości w obranej drodze postępowania, do wyzyskiwania sytuacyi i prądów politycznych, których kierunek i siłę powinno się nauczyć przewidywać. Przybierając postawę nieprzejednaną i wyrzekając się polityki zewnętrznej, społeczeństwo skazuje się na wyczekiwanie bezpłodne niezależnej od naszej woli chwili szczęśliwej, z której przy braku wyrobienia politycznego, może nie umieć skorzystać».

W dalszym ciągu „Głos“ protestuje przeciwko apelowaniu do uczuć i namiętności szerokich mas, przeciwstawiając podobnej metodzie system chłodnych rokowań politycznych.

«Wciąganie do sprawy porozumień zewnętrznych namiętności i uczuć szerokich mas społeczeństwa jest zarówno szkodliwe dla samego przedsięwzięcia, jak i dla zdrowia moralnego społeczeństwa. Zwalczaliśmy dlatego uczuciowe jednoczenie się naszych kół rewolucyjnych i postępowych z żywiołami rewolucyjnymi i liberalnymi w Rosyi w okresie minionym, znosząco wyraźną granicę naszej odrębności polityczno-narodowej. I wobec ruchu słowiańskiego staliśmy na stanowisku chłodnych «rokowań dyplomatycznych». Przeciwnicy natomiast «neoslawizmu», apelowali w swych «polemikach» do namiętności i instynktów szerokich mas, nadając całej akcyi niepożądane zabarwienie uczuciowe.

«Polityka dyplomatyczna», prowadzona nietylko z myślą doraźnych korzyści, ale z szerszem ujęciem położenia zewnętrznego sprawy polskiej, nie może dawać folgi popędom uczuciowym. W pertraktacyach z obcymi żaden naród, ani żadne państwo nie kieruje się uczuciem przyjaźni czy nienawiści, lecz tylko interesem własnym. Dzieje sojuszów mocarstw europejskich dają najlepsze świadectwo, jak mało dyplomacya liczy się z sympatyami i antypatyami narodów i ze stosunkami wzajemnemi w przeszłości. Anglia np. prowadziła przez wieki zaciętą walkę z Francyą; ta ostatnia poniosła najcięższe klęski z winy W. Brytanii. Nie przeszkodziło to jednak, wobec wspólnych interesów, zawarcia francusko-angielskiej *entente cordiale*, która zapewne przerodzi się w przymierze wojskowe. Odwieczny antagonizm rosyjsko-angielski zmienił się nagle w przyjacielski stosunek».

Analogia o tyle jest niezupełnie ścisła, że naród nasz nie posiada własnego państwa, ani rządu. Surogatem rządu mógłaby być chyba zwarta opinia publiczna...

„Słowo“ pisze z powodu tych artykułów:

«Głos Warszawski» pomieścił już dwa artykuły, mające widocznie cel objaśnienia stanowiska, jakie zajęli polacy wobec neoslawizmu. Nie możemy nie przytoczyć szeregu uwag, które zakończyły wczorajszy artykuł, z uwagami podobnemi bardzo trzeźwemi, bowiem, dawniej w organach tego kierunku co «Głos Warszawski», nie można się było spotkać».

„Kuryer Poznański“ odróżnia „politykę narodu“ od „polityki dyplomatycznej“:

«Dyplomacyą państwa nazywamy tę działalność rządu, która ma na celu nawiązywanie stosunków z innymi państwami i formalne załatwianie wszystkich spraw, zachodzących pomiędzy dwoma krajami. Jest to więc zakres polityki formalnej na terenie międzynarodowym. Obejmuje ona czynności przygotowawcze do rozwiązania pewnych kwestyi, lub też formalnie potwierdza ich przeprowadzenie.

Ale dyplomacya nie tworzy, ani też nie wyczerpuje polityki danego narodu. Tu zupełnie inne siły, zupełnie inne czynniki działają. Tu cele są dalej zakreślone, niż to w dyplomacyi znajduje wyraz, tu tkwią głębsze motywy, niż je dyplomatyczna mądrość pozwala odsłaniać. Jej zadaniem jest w granicach możliwości, w formach przyjętych w stosunkach międzypaństwowych przygotowywać realizacyę pewnych spraw lub stwierdzać osiągnięte już sukcesy i zdobycze. Treść ich będzie zawsze płynęła ze źródła polityki narodowej.

I w życiu społeczeństwa polskiego należy odróżnić dziedzinę polityki narodowej od dziedziny polityki dyplomatycznej, przygotowującej i realizującej stosunki z obcymi narodami i państwami. Ta dyplomacya może się odbywać bez ambasadorów, bez traktatów i sojuszów formalnych, a jednak ma zasadniczo te same cele na oku, co dyplomacya zawodowa państw z najwyższą organizacyą.

Otóż do dziedziny polityki dyplomatycznej trzeba zaliczyć także konferencyę w Pradze i — chwilowo przynajmniej — całą akcyę neosłowiańską na tej konferencyi opartą. Społeczeństwo dyplomacyę tę niewątpliwie sankcyonowało — odpowiada ona dzisiejszym naszym potrzebom i aspiracyom politycznym. Ale ich nie wyczerpuje. Polityka narodowa polska patrzy poza Pragę i poza wystawę w Moskwie. Byłoby błędem nie do darowania, gdyby społeczeństwo polskie politykę swoją narodową miało sprowadzić do tych wązkich granic».

Uniknąć tego błędu społeczeństwo może o tyle, o ile odróżnienie polityki dyplomatycznej i polityki narodowej leży w jego świadomości, a nie jest dlań niejasną abstrakcyą,

Z Finlandyi.

—o—

Kwestya sprawiedliwego opodatkowania klas społecznych—czytamy w „Słowie“ petersburskiem — dotychczas nie została rozwiązana już to dlatego, że dawne sejmy stanowe nie były usposobione do radykalnych reform społecznych, jak i wskutek zawikłania w prawach budżetowych samego sejmu. Podział dochodów i wydatków na zwykłe i czasowe, t. j. na takie, które ustanowiły władze jeszcze na podstawie szwedzkiej konstytucyi i na takie, które ustanawia sejm na określony przeciąg czasu, podział ten z jednej strony jest nader niedokładny i niejednokrotnie już wywoływał nieporozumienia, z drugiej—krępuje sam sejm w dowolnej przebudowie obecnego systemu gospodarki.

Już w zeszłym sejmie odzywały się głosy z żądaniem reformy w tej sferze, a w czasie obecnej sesyi kwestya ta była poddana szczegółowemu roztrząsaniu za inicyatywą robotniczej frakcyi sejmu, do której przyłączyli się w części i starofinowie.

Poseł Sirola rozpatrzył szczegółowo cały budżet Finlandyi, wskazując, jak ciężą wyborcom pewne pośrednie podatki. Każdy dorosły finlandczyk przepłaca rocznie 21 marek za cukier, 4 m. za kawę, $4^1/_2$ m. za tytoń i prawie tyleż na napojach wyskokowych. Wzamian za to państwo nie zwraca mu nawet piątej części pobieranych sum, ponieważ olbrzymia część budżetu wyznaczona jest na drogi system rządów; na ogólne zaś potrzeby kraju wydaje się nie więcej, jak 20 mil. marek, włączając już w to średnie i wyższe wykształcenie, z którego masy ludowe mogą korzystać tylko wyjątkowo.

Z tych danych poseł Sirola wyciągnął dość skromne wnioski. Zażądał on mianowicie, aby komisya, która ma się zająć wynalezieniem środków na wydatki, nie przewidziane w budżecie, nie ograniczyła się do formalnego załatwienia tej sprawy, ale rozpatrzyła zasadniczo sytuacyę finansową Finlandyi. Do tego wniosku przyłączyli się i starofinowie.

Jedną z najbardziej ważnych uchwał zeszłego sejmu był zakaz osobom prywatnym produkcyi wwozu i sprzedaży napojów wyskokowych, zawierających powyżej 2° alkoholu. Prawo to, znane w Finlandyi pod popularną nazwą „prawa prohibicyjnego“ ma na celu wprowadzenie w kraju bezwzględnej trzeźwości, a było ostatniem zarządzeniem w szeregu zdążających do tego środków.

Walka z pijaństwem jest prowadzona w Finlandyi oddawna, przeważnie jednak w łonie samego społeczeństwa. W ciągu czterdziestu lat od czasu, jak była zabroniona prywatna produkcya spirytusu, trzeźwość narodu finlandzkiego idzie naprzód wielkimi krokami. Korzyści materyalne i moralne w ciągu tego czasu wzrosły ogromnie, nic też dziwnego, że powyższą uchwałę sejmu przyjęto z ogólną radością i uznaniem.

Ale projekt prawa prohibicyjnego został uchwalony 31 października 1907 r., a cała sprawa od tego czasu ani trochę się nie posunęła. Aby stać się prawem, projekt, uchwalony w sejmie, musi uzyskać sankcyę najwyższą. Przed oddaniem jednak projektu na Najwyższe rozpatrzenie, musi nastąpić uchwała senatu w tej kwestyi (a także opinia generał gubernatora), prócz tego trzeba zasięgnąć opinii ministerstwa rosyjskiego, ponieważ projekt ten jest związany z interesem skarbu rosyjskiego.

Senat dotychczas nie wyraził swojej opinii o pomienionym projekcie, co było powodem interpelacyi, wniesionej do nowego sejmu. Inicyatorem interpelacyi jest poseł z ramienia robotników chrześcijańskich, Seppel-Helenius, który zapytał, jaki jest stosunek rządu do uchwalonego projektu i czy przedsiębrane są jakiekolwiek środki, aby uchwała weszła w życie w oznaczonym przez sejm terminie, to znaczy częściowo w roku przyszłym, a ostatecznie w roku 1910? Interpelacya została przyjęta i prawdopodobnie wywrze pożądany skutek na rząd i senat.

Fryderyk Paulsen.

Niemiecki świat naukowy poniósł w tych dniach ciężką stratę. Zmarł bowiem nagle profesor filozofii i pedagogii na uniwersytecie berlińskim Fryderyk Paulsen. Był on autorem licznych dzieł z dziedziny historyi etyki, filozofii i pedagogii. Dzieła i wykłady jego cieszyły się popularnością nietylko w Niemczech, ale i poza granicami jego ojczyzny. Na język polski przetłómaczone zostało jego dzieło o Kancie.

Urodził się on dnia 16 czerwca 1846 roku w Langenhorn na Śląsku. Pochodził z rodziny chłopskiej i z domu rodzinnego wyniósł zamiłowanie do przyrody i życia. W Berlinie też mieszkał za miastem w ogrodzie w willi własnej i tam w cichości pracował, sadził kwiaty, kopał i dyskutował wieczorami zdala od gwaru wielkiego miasta. Studya odbywał od roku 1866 w Erlangen, Bonn i w Berlinie i tu też habilitował się w roku 1875; został w roku 1878 nadzwyczajnym, a w roku 1893 zwyczajnym profesorem filozofii i pedagogii.

Pierwszem jego dziełem była „Historya kantowskiej teoryi poznania“. Jednakże w zakresie filozofii Paulsen nie stworzył nowego systemu. Zasłużył się przedewszystkiem jako popularyzator. Swoim „Wstępem do filozofii“ potrafił za interesować szerokie koła publiczności.

Wielki rozgłos uzyskała jego praca z dziedziny pedagogii p. t. „Historya studyów wyższych w szkolnictwie ziemiańskim od końca wieków średnich, aż do naszych czasów“.

W aktualnych kwestyach pedagogicznych Paulsen był przeciwnikiem wyłącznego panowania gimnazyum klasycznego, patrzył również niechętnie na nowy prąd, wiejący z pism Ellen Key, który jego zdaniem apoteozował zbytecznie dziecko. To też uchodził wskutek tego wśród młodych za zacofańca.

Paulsen chorował już blizko od dwóch lat. Trzymał się jednak i na dwa tygodnie przed śmiercią jeszcze odbywał wykłady. Czternastego sierpnia zachorował ciężko, stracił przytomność i w nocy z dnia 14 na 15 zmarł cicho i bez mąk. Zostawił żonę i czworo dorosłych dzieci. Lat miał dopiero sześćdziesiąt i dwa.

Z Turcyi.

—

Reforma finansów tureckich.

Jak już donosiliśmy, ogłosiły dzienniki tureckie program obecnego ministerstwa, którego najgłówniejszym zadaniem będzie rozwiązanie zawiłej kwestyi budżetowej. Gabinet sam przyznaje, że budżet na przyszły rok oparty jest na bardzo słabych podstawach, wobec tego projektuje rewizyę źródeł dochodowych rządu oraz reformę wydatków państwowych. Ilość urzędników oraz ich dochody będą znacznie ograniczone, tembardziej, że skarbiec państwowy jest zupełnie pusty. Gabinet przewiduje celem sanacyi finansów zaciągnięcie pożyczki i ograniczenie wydatków na niezbędne cele.

Prócz tego zreformowaną będzie ustawa celna i rodzaj opodatkowania celnego, tak że gabinet liczy na zwyżkę dochodów aż do 100 miljonów franków.

Niewątpliwie jest sprawa finansowa państwa otomańskiego najtrudniejszym i najbardziej skomplikowanym zadaniem rządu tureckiego, który będzie musiał projekty te przedłożyć nowej izbie parlamentarnej, zwołanej na listopad.

Kwestya w tem, czy olbrzymiemu zadaniu zreformowania finansów państwowych podoła parlament, ze sprawami temi zupełnie nie obznajomiony.

Wiec turczynek.

Jak donosi korespondent „Rieczi“, w Salonikach w ogrodzie Beas Kule odbył się w tych dniach pod przewodnictwem żony serbskiego muttesarya (gubernatora), Resajd baszy, Elis Hanum, będącej zarazem przewodniczącą żeńskiego komitetu ligii „Jedność i Postęp“, pierwszy mityng kobiet. Przewodnicząca zagaiła mityng następującem przemówieniem:

„Przypuszczam, że nie trzeba nam wyjaśniać znaczenia słowa wolność; jest ona podstawą wszelkiego społeczeństwa ludzkiego. Wszystkich nas łączy dążność do wolności i nasze uczucia patryotyczne podsyca dążeniem do wolności. Nawet i te obywatelki, które się jeszcze nie zjednoczyły i niedosyć uświadomiły sobie znaczenie wolności, patrzą z wiarą na komitet kobiecy „Jedności i postępu“. Obywatelki nie turczynki korzystają już oddawna z wolności i my również dążymy do zdobycia udziału w życiu politycznem. Przepisy haremowe o zasłanianiu twarzy nie wypływają z zasad islamu i nie są zalecone przez religię, przeciwnie, islam jest bardzo pobłażliwy dla kobiet i nie przekraczając praw religijnych możemy i powinniśmy dążyć do tego, by otrzymać prawa do wolności osobistej, która się nam należy. Niech żyje wolność! Niech żyją obywatelki, które zebrały się tutaj“!

Mityng powziął rezolucyę, żądającą przyznania kobietom wolności osobistej i prawa udziału w życiu politycznem.

Ruch albański.

Korespondent gaz. „Temps“ z Salonik donosi:

Wszelkie wysiłki komitetu „Jedność i postęp“ w celu pogodzenia dwóch wielkich partyi albańskich, *tosks* czyli nacyonalistów z jednej strony i *guegnis* czyli stronników szariatu (prawo muzułmańskie) z drugiej strony, były dotychczas bezskuteczne, gdyż partye te oświadczyły, że dzieli je przepaść tak olbrzymia, iż niema takiej potęgi, którаby ją usunęła.

Wobec tak kategorycznego oświadczenia komitet „Jedność i postęp“ skierował swe wysiłki ku pogodzeniu poszczególnych rodzin, należących do tych partyi, które dzieliła nienawiść osobista. Na tem polu komitet osiągnął, o ile się zdaje, wyniki dość poważne.

Osiągnął on również dwa rezultaty z agitacyi wśród partyi *tosks*, gdyż donoszą, że koło Korczy, Janiny i Kolonii wszyscy albańczycy oświadczyli się za młodoturkami.

Ciekawym jest fakt, że emisaryusze komitetu „Jedność i postęp“ dają każdej partyi obietnice, odpowiadające jej dążnościom, t. j. *guegnis* przyobiecują instytucye w duchu szariatu, a *tosks* zapewniają rozwój, odpowiadający duchowi zwyczajów i obyczajów miejscowych.

Emisaryusze ci jako rękojmię dotrzymania swych obietnic wykazywali zastosowanie ustroju konstytucyjnego i ministrów odpowiedzialnych.

W każdym razie działalność komitetu w Albanii dała pomyślne wyniki. W sobotę przybyło do Monastyru 900 albańczyków tosksów, celem urzędowego przedstawienia się władzom. Przyjmowano ich owacyjnie.

Grecya i Turcya.

„Empros“, gazeta ateńska, zamieszcza następujący wywiad u jednego z wpływowych członków komitetu młodotureckiego w Salonikach.

My, młodoturcy, uznajemy, że grecy są związani z Turcyą węzłami nierozerwalnymi. Sytuacya greków w Macedonii była nader ciężka jeszcze do niedawna. Lecz obecnie wyciągnęliśmy do nich rękę i postawiliśmy na tym samym stanowisku co i turków, tak, jak gdyby byli naszymi braćmi. Zabezpieczyliśmy ich również od napaści komitadżi. To tłómaczy stanowisko greków w nowej organizacyi państwa tureckiego. Ateny jednakże powinny zaprzestać wywierania wpływu na greków w Turcyi przez swych wysłańców, jak to czyniły dotychczas. Trzeba zaprzestać wpajania młodzieży greckiej, przybywającej z Turcyi do Aten, pojęć dotychczasowych o ich stosunku do państwa. Jeśli Grecya zechce użyczyć szczere poparcia grekom w Turcyi odrodzonej, która im przyznała takie wielkie swobody, to powinna starać się o ile możności uczynić wszystko, by kochali oni swą ojczyznę, z którą są związani przysięgą wierności, podobnież jak inne narodowości tureckie. Prasa ateńska, uświadamiając to publiczności, mogłaby wywołać wpływ dodatni dla dobra dwóch narodów.

Kobiety na uniwersytecie w Prusach.

—)o(—

Cesarz niemiecki zaaprobował reformy, projektowane przez pruskie ministerstwo wyznań w wykształceniu średniem kobiet. Projekt wypracowany zawiera jak wiadomo, artykuł zezwalający na imatrykulacyę kobiet w uniwersytetach pruskich. Dotyczas bowiem dopuszczone one były na tych uniwersytetach tylko jako hospitantki. Imatrykulacya ta, nie daje im zresztą prawa do składania egzaminów potrzebnych do uzyskania dyplomu i stopnia uniwersyteckiego.

«Köln. Zeit.» donosi, że studentki cudzoziemki będą musiały uzyskać pozwolenie ministra na imatrykulacye.

Zaburzenia włosko-słoweńskie w Tryeście.

—

Przeciw narodowej organizacyi słoweńskich robotników w Tryeście i okolicy, wystąpili socyaliści wraz z irredentystami włoskimi. Dawne niechęci wybuchnęły, kiedy dnia 9 sierpnia „Narodnodelavska organizacya“ obchodziła poświęcenie sztandaru. Do przebiegu uroczystości należał też pochód przez miasto, o tyle demonstracyjny, że chodziło o pokazanie włochom, jak liczną jest w Tryeście ludność słoweńska. Dzienniki włoskie umieszczały już od kilku dni artykuły nienawistne dla słoweńców. Na to umieściła słoweńska „Edinost“ artykuł po włosku, wykazując, że wzrastająca ekspansya żywiołu słoweńskiego jest koniecznością, że niema na to rady i lepiej przyłączyć się do akcyi porozumienia włosko-słoweńskiego, zainicyowanego już w sejmie istryjskim.

Pisma włoskie nie uspokoiły się, a słoweńcy postanowili uroczystości robotniczej nadać cechę ogólno-narodową i pozapraszali gości z dalszych stron. Pochód liczył do 8 tysięcy uczestników. Przed gmachem namiestnictwa czekała grupa 120 włochów, osób z najniższych warstw (widocznie więc najętych do demonstracyi przez irredentystów) i rozległy się okrzyki „Eviva Trieste Italiana! Abbasso Austria! Turori i barbari!“, a nawet okrzyki wprost przeciw osobie cesarza austryackiego. Policya nie dopuściła tej grupy przed słoweński „Narodni Dom“, demonstrowali więc dalej po mieście.

Napadli lekarza słoweńskiego d-ra Mandića, którego włoscy przechodnie sami wzięli w obronę przeciw napastniczym demonstrantom. Wieczorem aresztowała policya około 100 włochów, gdy urządzano pochód włoski. Przed redakcyą „Edinosti“ wybuchła bomba. Jednego słoweńskiego robotnika poraniono tak ciężko, że tegoż dnia zmarł w szpitalu.

Uwolnienie posłów z więzienia.

—:—

Dn. 6 go sierpnia uwolniono z „Krestow“, 18 b. posłów do Dumy Państwowej, którzy odbywali w Petersburgu karę za odezwę wyborską. Administracya postarała się o to, aby o chwili uwolnienia b. posłów nie wiedziała nietylko szersza publiczność, lecz i rodzina, policya przedsięwzięła oprócz tego wszelkie możliwe środki ostrożności. Od g. 6 ej zrana rozstawiono na całej drodze, prowadzącej do Krestow, poczynając od mostu litejnego, wzmocnione patrole policyjne. Na placu nie było nikogo, oprócz korespondentów. Około g. 7-ej otworzyła się brama więzienna i wyszedł M. Petrunkiewicz. W kilka chwil później wrota więzienia uchyliły się znowu i ukazał się prof. Łomszakow. Następnie co pięć minut wypuszczano po jednym pośle. Potem zrobiono 15 minutową przerwę. Korzystając z tego komisarz policyjny zaczął namawiać korespondentów, by się oddalili, gdyż nikogo już więcej dzisiaj nie wypuszczą. Jednakże, pomimo tych zapewnień, po upływie 15 minut otworzyły się znów drzwi więzienia. W ten sposób wypuszczono 18 posłów w ciągu 1 i pół godziny. W więzieniu pozostali pp. Petrażycki i Nabokow, którzy zostaną uwolnieni za kilka dni.

„Riecz“ zamieszcza kilka szczegółów z życia więziennego posłów. P. Petrunkiewicz, który niedomagał początkowo, wyszedł z więzienia rzeźki i zdrów.

„W mojej celi nie widać było nigdy słońca— opowiada p. Petrunkiewicz — pomimo tego czułem się w niej dosyć dobrze. Dużo czytałem i dni płynęły szybko. Ciężko było tylko z początku, gdy podnoszono tapczan więzienny na cały dzień i nie można było się położyć. Wkrótce jednakże surowy ten regulamin zniesiony został w stosunku do mnie. Więzienie celkowe znosiłem stosunkowo dobrze, nieprzyjemne wrażenie wywierała tylko świadomość, że się jest zamkniętym.“

M. Winawer uważa rygor więzienny, stosowany do byłych posłów za „wyrafinowany“ w swej surowości.

„Każdy nasz ruch—opowiada p. Winawer—był przewidziany. Ułożono cały plan przechadzek, by niedopuścić między nami nietylko łączności, lecz nawet wypadkowych spotkań. Co do mnie, znosiłem dość dobrze niewygody więzienne. Daleko trudniejsza była do zniesienia ogólna atmosfera więzienna, którą odczuwaliśmy na każdym kroku.“

O „przestępstwie“ prof. Łomszakowa, które wywołało ciężką karę, posłowie opowiadają co następuje:

Podczas spaceru ktoś rzucił więźniom jabłko. Starszy dozorca pozwolił sobie z tego powodu na grubijański żart. Wówczas prof. Łomszakow zrobił mu uwagę mówiąc: „Po tobie się tego nie spodziewałem, starszy“. Dozorcy wydało się, że Łomszakow nazwał go „starym czortem“, i poskarżył się władzy. Administracya więzienna wydała wówczas rozkaz wsadzić posła na 3 doby na chleb i wodę. Następnie jednak nieporozumienie wyjaśniło się i kara została odwołana.

Poseł Metalnikow został ukarany za stukanie do sąsiada tem, że nie pozwolono mu się widzieć z rodziną.

Fon Rutcen wiele pracował i czytał w więzieniu. Napisał dwa artykuły. Jeden, p. t. „Co należy zrobić Dumie w dziedzinie dospodarstwa państwowego“, drugi dla dziennika niemieckiego, p. t. „Co to jest ziemstwo“. Jeden artykuł Rutcen doręczył administracyi więziennej, prosząc o wysłanie do ligi oświatowej. Otrzymał jednak odpowiedź od głównego zarządu więziennego, że ponieważ więźniom wzbroniona jest działalność literacka, więc artykuł nie może być wysłany.

P. Gredeskul znosił równie dość dobrze więzienie. „Ani fizycznego, ani moralnego uszczerbku nie poniosłem“. Lecz samo więzienie pozostawiło na mnie zarówno jak na mych kolegach ciężkie wrażenie. W szczególności przykro jest widzieć więźniów, oczekujących sądu „wojennego.“

P. Borodin ukończył w więzieniu dwa duże artykuły, zamówione u niego jeszcze przed uwięzieniem, przez departament rolnictw p. t. „Sztuczne ochładzanie i jego zastosowanie w handlu i przemyśle“, i „Przewodnik dla dozorców rybołóstwa“. Wszelkie konieczne materyały posiadał w obfitości.

Książki i listy od rodziny, przetrzymywane były całymi tygodniami. Niektóre listy przeleżały półtora miesiąca i otrzymywano je dopiero wychodząc z więzienia.

Z ŻYCIA ROSYJSKIEGO.

—:—

⊙ Kursują wciąż pogłoski o blizkiej dymisyi ministra wojny, gen. Redigera. Zastępcą jego ma być gen.-gubernator moskiewski Herschelman.

⊙ Ambasadorem tureckim w Petersburgu mianowano Turhan-baszę. Jest to wybitny działacz polityczny, któremu już niejednokrotnie sułtan dawał ważne zlecenia dyplomatyczne. Podczas pobytu Aleksandra III w Krymie, Turhan-basza przyjeżdżał z misyą specyalną do Liwadyi.

Nowy ambasador przybędzie do Petersburga dopiero w październiku. Do chwili jego przyjazdu obowiązki Turhan baszy będzie pełnił pełnomocnik turecki Ferrendin-bey.

⊙ „Słowo“ petersburskie donosi, iż w Petersburgu otrzymano listy z zapytaniem od dwóch posłów I Dumy, duchownego Afanasjewa (ziemia wojska Dońskich) i Łysienko (gub. taurydzka), którzy są zdumieni tem, dlaczego dotąd nie zostali pociągnięci do odpowiedzialności sądowej za odezwę wyborską. Obaj żądają, ażeby ich w tem nie pominięto.

⊙ Według doniesień zarządu kolonizacyjnego o robotach nad podziałem gruntów na działki kolonizacyjne, do końca b. m. we wszystkich okręgach kolonizacyjnych (oprócz Turkestanu i Kaukazu) będzie przygotowane do obejrzenia i nadania „chodakom“ przeszło 200 tys. działek (przeszło 3 mil. dzies.).

⊙ Dzienniki petersburskie przytaczają dane statystyczne, dotyczące liczby wakansów i zapisów do miejscowych wyższych zakładów naukowych. Z danych tych okazuje się, że wszędzie prawie na dziesiątki miejsc wolnych złożono setki próśb o przyjęcie.

W uniwersytecie petersburskim złożono dotychczas przeszło 1,800 próśb o przyjęcie, przyjęto zaś 1,100 studentów.

W instytucie technologicznym na 1,500 próśb, uwzględnionych będzie tylko 260, mianowicie 200 na mechanicznym i 60 na chemicznym. Prócz tego ponad komplet będzie przyjętych od 50 do 75 studentów.

W instytucie inżynierów cywilnych na 600 kandydatów, może być przyjętych 130.

W instytucie leśnym miejsc wolnych jest 100, próśb zaś złożono trzy razy tyle.

Na wyższych kursach żeńskich wakansów jest 1,850, próśb złozono 2,500.

W żeńskim instytucie pedagogicznym miejsc wolnych około 160, próśb złożono około 300.

W instytucie inżynierów komunikacyi na 160 — 175 miejsc wolnych, napłynęło około 900 próśb.

Na żeńskie kursy politechniczne może być przyjętych około 400 słuchaczek, próśb zaś złożono dwa razy tyle.

W instytucie górniczym na 200 wakansów, próśb złożono przeszło 1,400.

Do instytutu elektrotechnicznego przyjętych ma być 80 studentów, z pośród 900 kandydatów.

Wyjątek stanowi jedynie żeński instytut lekarski, w którym na 250 wakansów, złożono dotychczas 200 z górą próśb.

⊙ Według ostatniego sprawozdania zarządu poczt i telegrafów w Rosyi, w końcu roku 1907 było 40,000 urzędników pocztowo-telegraficznych i 23,036 niższych oficyalistów: stróżów, listonoszów i t. p. Kobiet, posiadających służbowe prawa na równi z innymi urzędnikami, pracowało w instytucyach pocztowo-telegraficznych w roku zeszłym 3,855.

⊙ Ministerstwo spraw wewnętrznych ukończyło świeżo opracowywanie statystyki zesłańców za rok 1907, na podstawie danych, zgromadzonych w departamencie policyi. Największą liczbę zesłańców skierowano w roku sprawozdawczym do gub.: tobolskiej, wołogodzkiej, archangielskiej i astrachańskiej, oraz kraju Narymskiego i Turuchańskiego. Liczba zesłanych z wyroków sądowych wzrosła w stosunku do dwuch lat poprzednich o 31 proc., zaś w drodze administracyjnej niemal o 60 proc. Ogólna liczba zesłańców po dnia 1 stycznia 1908 roku wyniosła 74,622 osoby, w czem politycznych było 82,2 proc.

Z prasy rosyjskiej.

—:—

„Russkija Wiedomosti“ piszą o nowych sposobach reakcyi na zwalczenie Dumy.

«Zakomunikowano nam z Petersburga o przygotowywaniu nowego środka na zwalczenie Dumy, środka dość oryginalnego. Według niego projekty praw, odrzucone przez Dumę, ale uchwalone przez Radę Państwa, mają być stale oddawane do decyzyi Najwyższej. W ten sposób chcą Dumę pozbawić funkcyi prawodawczych, a zrobić z niej instytucyę doradczą lub jeszcze coś bardziej skromnego. Według Bułyginowskiej konstytucyi Duma miała być tylko doradczą instytucyą, ale taką samą miała być i Rada Państwa; obydwie izby były równouprawnione, a projekt prawa, odrzucony przez jedną lub drugą, jednakowo mógł być potem zatwierdzony. Teraz zaś mowa o ograniczeniu praw tylko Dumy, która w ten sposób sprowadza się do roli komisyi doradczej przy Radzie Państwa. Autorowie powyższego projektu chcą, aby władza Najwyższa dzieliła swoje prerogatywy prawodawcze nie z narodem i jego reprezentacyą, a z biurokracyą w osobie Rady Państwa. Wybrańcom zaś narodu pozostawiono skromną rolę statystów. Jest to projekt utrzymany całkowicie w stylu naszej biurokracyi».

Mienszykow krytykuje gospodarkę, panującą we flocie ochotniczej.

«Według ostatniego zestawienia aktywa floty ochotniczej wynosiły 15,137,000 rb. Ale minister finansów postanowił sprawdzić te cyfry i okazało się zupełnie co innego. W rzeczywistości aktywa floty ochotniczej wynoszą tylko 10,400,000, t. j. o jedną trzecią mniej, aniżeli wskazano w zestawieniu.

«Największy dobytek — to statki parowe. W jakim jednak są one stanie? Najdroższy parowiec «Smoleńsk» (kosztował 2,386,000) okazał się «najzupełniej niezdatny, jako statek handlowy; do specyalnej służby wojenno-morskiej uważają go także za nieodpowiedni». Do czegóż wreszcie jest on odpowiedni? Chyba do oddania — za dużą opłatą — do ministerstwa marynarki... Z czterech parowców linii atlantyckiej tylko dwa zostały uznane przez ministra za dobre. Z ośmiu parowców linii wschodniej okazały się zadawalające tylko trzy. Kapitał obrotowy floty ochotniczej zmniejszył się do ostatecznych granic; za 2,400,000, które pozostają w papierach procentowych, wielkich rzeczy dokonać nie można. Ale zdaniem ministra, przy obecnym systemie zarządu we flocie ochotniczej, nawet znaczne ofiary pieniężne byłyby zupełnie bezskuteczne».

Jednakże Duma wyznaczyła w preliminarzu budżetowym $7^1/_2$ milionów na flotę ochotniczą.

„Rossija“ odpowiada na przytoczoną przez nas niedawno krytykę „Rieczi“, projektowanej reformy zarządu gubernialnego.

«Projekt reformy gubernialnej, jak wiadomo, był wniesiony do drugiej Dumy. Jednakże Duma, zajęta urządzaniem spisków i innemi, podobnemi sprawami, nie miała czasu zająć się tą ważną reformą.

«Po rozwiązaniu Dumy projekt kilkakrotnie był rozważany w różnych komisyach z racyi różnych kwestyi specyalnych, ale dotychczas nie wywołał ani poprawek, ani dodatków. Kiedy mianowicie zostanie on wniesiony do Dumy — czy przed projektem ziemskim, czy po nim — nigdy kwestyi nie było, a nawet nie mogło być. Jest to prawo konstrukcyjne, a jako takie, określa tylko formę stosunków, ale nie ich treść. Czy więc zostanie ono uchwalone po różnych ustawach, postanowieniach, specyalnych prawach i t. d., czy też jednocześnie z niemi, na konstrukcyę prawa nie może to mieć żadnego wpływu».

„Rossija“ omija starannie takie wyrazy, jak „swobody obywatelskie“ i inne konstytucyjne terminy, zastępując je zręcznie „specyalnemi prawami, ustawami, postanowieniami“ i t. d. Ponieważ zaś mowa tu o „konstrukcyjnej“ reformie, wyjaśnia więc „Rossija“ na czem ona polega.

«Konstrukcya, przypuśćmy, mówi: gubernator ma nadzór nad tem i tem, wykonywuje swój nadzór w ten a ten sposób. Ale granice nadzoru, t. j. istota podlegających nadzorowi praw i nakładanych obowiązków, nie jest już określana przez konstrukcyę. Istoty tej należy szukać w specyalnych prawach».

W tem właśnie sęk. Zreformuje się „konstrukcyę“, a z „istotą“ stosunków należy poczekać do wydania specyalnych praw. Tymczasem zaś „Rieczi“ chodziło właśnie o „specyalne prawa“, bo pragnie ona, aby owa „istota“ stosunków nie była dowolnie interpretowana.

„Riecz“ nie jest zadowolona z rządowej polityki rolnej. Szczególniej dużo widzi ona braków w kwestyi nadziałowego władania ziemią, dotychczas nie uregulowanego.

«Stronnicy rządowej polityki rolnej starają się sprowadzić spór na ogólne kwestye drobnej własności rolnej i szkodliwości lub korzyści władania gminnego. Ale te kwestye ogólne mają na celu odwrócić uwagę społeczeństwa od rzeczy najważniejszych, które są duszą całej polityki. A duszą jej jest dążenie do uwolnienia masy włościan od ziemi i utworzenia na wsi jaknajwięcej *kułaków*, mających większe ilości ziemi, którzy odegraliby rolę «konserwatywnej siły», przychodzącej z pomocą wciąż liczebnie zmniejszającej się szlachcie. Że to jest tak, świadczą o tem wszyscy uczciwi obserwatorowie, bez różnicy partyi. Książę Meszczerskij opowiedział niedawno o «konserwatywnem kółku», które istniało w ciągu dwóch lat pod kierownictwem Stiszinskiego, a które otwarcie głosiło o swoim celu «utworzenia *kułaków* na wsi», jako podpory konserwatyzmu. Idee te mają oczywiście w «kołach konserwatywnych» głębokie uznanie.

«Zagraniczna praktyka ulepszeń rolnych postawiła niewzruszenie jedną zasadę: niema nadziału bez komasacyi. Natomiast w Rosyi ogłoszono jaknajszerszy rozdział ziem nadziałowych, a rząd polecił wszystkim władzom miejscowym dopomagać w tem wszelkimi środkami i namawiać włościan — i w tym samym czasie środki, przedsiębrane dla komasacyi, są śmiesznie małe. Gdzie tysiące mierniczych, którzy są niezbędni w tej trudnej robocie, gdzie nawadnianie i poprawa dróg, gdzie drobny kredyt na budowle i inwentarz dla nowych gospodarstw? Gdzie wreszcie podstawy włościańskiego prawa rolnego i ci sędziowie, którzy będą rozwiązywali nowe, niezwykle zawiłe stosunki rolne?»

Mistyfikacya.

—:—

Przed kilku dniami donosiliśmy o śmierci tragicznej p. Romanowej na Giewoncie, o poranieniu znanego skrzypka, Poselta. Otóż jak się okazało wiadomość ta jest mistyfikacyą, której uległy wszystkie pisma galicyjskie, między innemi krakowska „Nowa Reforma“, a z lwowskich „Słowo Polskie“, „Kuryer Lwowski“, „Dziennik Polski“ i „Gazeta Narodowa“. „Słowo Polskie“ o mistyfikacyi tej pisze co następuje: „Fakt, że mistyfikacya zatoczyła tak obszerne koła, dowodzi, że komuś na niej bardzo zależało i ten ktoś porobił zabiegi, aby wszelkie usiłowania sprawdzenia wiadomości spełzły na niczem. My np. dostaliśmy opis rzekomego wypadku w liście, podpisanym nazwiskiem znanego muzyka pana Wrońskiego, a ponieważ wiedzieliśmy, że pan Wroński wyjechał z Krynicy do Zakopanego, przeto rzecz nabrała pewnych cech prawdopodobieństwa, zwłaszcza, że autor listu pisze, iż

wiadomość o katastrofie zaskoczyła go po przybyciu do Zakopanego. Podpis jednak, nakreślony jakby w wielkim pośpiechu, wydał się nam niedość autentycznym, telegrafowaliśmy więc do Zakopanego i odnieśliśmy się telefonicznie do Krakowa do „Nowej Reformy“. Odpowiedź z Zakopanego z zaprzeczeniem doszła nas dopiero w nocy, co budzi podejrzenie, iż ktoś znalazł sposób opóźnienia telegramu, z „Nowej Reformy“ zaś otrzymaliśmy odpowiedź na razie, że nic o czemś podobnem nie wiadomo, ale, że właśnie wrócił z Zakopanego jeden z redaktorów i będzie w biurze za jaką godzinę. Mniej więcej po godzinie istotnie zawołano nas z „Nowej Reformy“ znowu do telefonu i oświadczono, że wiadomość jest prawdą, i dodano nowe szczegóły. Wobec tego, mimo braku odpowiedzi z Zakopanego, sądziliśmy, iż wiadomość możemy dać bez zastrzeżeń. Mimo tych jednak środków ostrożności, okazało się, że była to mistyfikacya... Już po jej wykryciu przedstawiono nam pewne listy, wykazujące wiele podobieństwa z rękopisem owej korespondencyi z Zakopanego, gdyby się zaś sprawdziły podejrzenia, jakie ten fakt budzi, sprawa mistyfikacyi przybrałaby formę — wcale sensacyjną!“

Dalej «Słowo Polskie» podaje następujące opowiadanie:

Sherlock Holmes i mistyfikacya.

W kancelaryi redakcyi zjawił się wspaniały pan, w długim angielskim płaszczu. Nikt go nie widział wchodzącego. Podszedł do biurka.

Pan jest sekretarzem redakcyi?

Sekretarz powstał.

— Tak, z kim mam przyjemność?

— Sherlock Holmes — i plunął na odległość trzynastu metrów.

— Sherlock Holmes!

— Pan ma u siebie list z Zakopanego, donoszący o smierci na Giewoncie...

— Skąd pan wie?

— Bo pan trzyma pióro w ręce, co się dziennikarzowi nie zdarza, ma pan przekręconą krawatkę, jeden but żółty i jeden czarny. Więc pan jest roztargniony i zakłopotany. Proszę o list. Sprawa mnie interesuje.

— Oto jest...

— Przepraszam pana, kilka pytań. Czy pani Romanowa zaprzeczyła sama wiadomości o swojej śmierci?

— Nie...

Holmes zmrużył oczy.

— To bardzo ważne.

Holmes odsunął się z krzesłem do okna i przez lupę wpatrywał się w pismo. Poczem, zapaliwszy ulubioną fajeczkę zamyślił się głęboko.

— Interesuje mnie osobiście — rzekł — los tej artystki. Ma talent, nie prawda?

— ?

— Podobno pisywała nowele? Czy nie mógłbym prosić o jaki jej utwór. Bardzo lubię młode talenty.

Sekretarz poruszył się niespokojnie na krześle.

— Pan istotnie lubi damskie nowele? Dziwne. Oto leży tu stos arcydzieł, a ja odwagi nie mam ich czytać. — To mówiąc wskazał stos rękopisów przeważnie kobiecem pismem bujnie zapisanych.

Holmes jednym ruchem rozgarnął stos papierów i — zdawało się — z rozkoszą błądził oczyma po skarbach. I oto ku zdziwieniu sekretarzą człowiek ten, którego każda chwila tak droga, zapomniał naraz o całym świecie. Wybrał jedną nowelę i zagłębił się w czytaniu Przyczem, wyjąwszy notes czynił w nim jakieś niezrozumiałe notaty i znaki, polegające na przerysowywaniu liter.

Upływały minuty. Wreszcie kończąc tajemniczą robotę, rzekł:

— Watsonie, przepraszam panie sekretarzu— mamy ładny kawałek.

— Podobała się nowela?

Holmes wstał rozpromieniony.

— List z Zakopanego o rzekomej śmierci na Giewoncie, pisała — — — antorka tej noweli. Mam na to niezbite dowody. Kto ukrywa się pod tym pseudonimem?

Sekretarz rzucił okiem na rękopis i zbladł.

— Autorka tej noweli — rzekł zdławionym głosem — jest p. Michalina Romanowa!...

Holmes ani drgnął; na ustach zjawił mu się coś jakby uśmiech.

— Wiedziałem o tem — mruknął.

Sekretarz spojrzał na niego z podziwem. Holmes odgadłszy jego muśl, rzekł skromnie:

— Trochę wprawy, kochany panie. Odkryłem fałszerzy testamentu, odkryłem rzeźnię ludzką na White-Chapel; odkrycie autora tego listu było dla mnie drobnostką. Chociaż mistyfikacya była zręczna.

— Przed panem nic się nie ukryje. Lecz powiedz mi pan, mistrzu, co kobiecie przyjdzie z tego, że sama rozgłasza o swojej śmierci? Przecież to skandal...

— Kobieta lubi skandal. Kobiecie jest ze skandalem tak samo do twarzy, jak w nowym kapeluszu. To już Oskar Wilde odkrył tę prawdę.

— W istocie...

— Tak, panie, kobiety to jest straszna nacya. «Jasnowłosa dama» napsuła mi dużo krwi. Ale przecież postanowiłem na swojom.

Holmes powstał.

— Żegnam pana...

— Przepraszam pana, panie Holmes, takie sensacyjne odkrycie jest coś warte. Oto jest czek na 7 milionów na bank angielski.

Holmes podniósł głowę.

— Ja pracuję z amatorstwa, kochany panie. Schowaj ten czek. Good by!

Uniwersalnym wytrychem otworzył sobie niezamknięte drzwi i poszedł.

Z życia prowincyi.

Radomyśl, *7 sierpnia*.

Pan Y-grek w korespondencyi ze Zdołbunowa w Nr. 160 „Dziennika“ zrobił spostrzeżenie, że „w sprawozdaniach z życia miast prowincyonalnych nie natrafił na wyczerpujące przedstawienie życia poszczególnego miasta, któregoby bez osłonek ujawniło nam wartość naszego społeczeństwa. Brak zaś znajomości nas samych, naszych stosunków wyrządza nam dotkliwą krzywdę. Poznać siebie, poznać nasze ciemne strony, nasze braki narodowe,— oto konieczny warunek do wyplenienia wad i ułomności naszych“. Gdyby te złote myśli i zdania zechcieli pamiętać ci, którzy piszą do „Dziennika“, i zaczęli systematycznie, bezwzględnie i surowo wytykać wszystkie braki i wady, i sumiennie, z ostrym w ręku skalpelem docierać do źródeł i przyczyn złego, — oddaliby wielką przysługę naszemu społeczeństwu. W ten sposób wytworzyłaby się opinia publiczna, której brak dotkliwie odczuwamy na każdym niemal kroku, a która cechuje społeczeństwa, stojące na wysokim stopniu kultury.

Brak nam cywilnej odwagi wypowiadania otwarcie swoich przekonań, posiadamy za to rozwinięte zamiłowanie do plotkarstwa, ogadywania i osądzania innych podług własnego widnokręgu, zacieśnionego samolubstwem i bezgraniczną zarozumiałością. Gdyby gorliwość w bezmyślnem krytykowaniu zmieniła się w głębszą i bezstronną analizę wad naszych i chorób, — wyrobiłaby się opinia, wobec której cofnąłby się niejeden karciaż kontraktowy, wyrzucający tysiące w „Château“, i ta złota młodzież, która zamiast wziąć się do produkcyjnej pracy, traci czas, zdrowie i pieniądze na flirt i hulanki, — cofnąłby się niejeden rządca lub plenipotent, napełniający bez wahania tylko własną kieszeń, — niejeden opiekun, który z czystem sumieniem okrada powierzone sobie sieroty. Opinia stworzyłaby ludzi, którzy tego rodzaju jednostkom mogliby ręki mu nie podać. Odsunięci od udziału w życiu publicznem, w ciągu lat długich gnębieni i uciskani pod względem politycznym, zatraciliśmy wiele z instynktów społecznych, a nawet wiele z prostych zasad etyki. W charakterze naszym wytworzyły się i zarysowały plastycznie cechy, właściwe ludom ujarzmionym,— pokora wobec brutalnej przemocy i ostrożność, posunięta do granic tchórzostwa. Na tak przygotowanym gruncie, rozsiadł się i rozwinął w wysokim stopniu serwilizm. Gdy w korespondencyach moich wytknąłem błędy zarządu miejskiego, wynikające z obskurantyzmu naszych luminarzy, zaczęto oburzać się, że ośmieliłem się zaczepić ludzi na wpływowych stanowiskach, więc mogłem narazić polaków na jeszcze większą niechęć zdecydowanych zwolenników reakcyi. Dotąd niewiele dobrego otrzymaliśmy od tych, których pojęcia są identyczne z zasadami „związkowców rosyjskich“; wątpię czy lojalnością zdobędziemy ich względy. Opowiadano, że nasi serwiliści chętnieby nawet obecnie podpisali uniżony adres do prezesa ministrów, że się nie solidaryzują z wystąpieniami p. Romana Dmowskiego w Dumie państwowej, który już nieraz tyle niemiłych rzeczy wypowiadał pod adresem rządu i jego przedstawicieli.

Kiedy w numerze 86 „Dziennika“ podniosłem zarzut, że za mało czytamy i nie prenumerujemy polskich czasopism, a zwłaszcza, że nie poczuwamy się do obowiązku popierania jedynego codziennego naszego organu na kresach, — ruch zrobił się w Radomyślu i zaczęto przedewszystkiem poszukiwać autora korespondencyi. Charakterystycznym był objaw, że nie zastanawiano się nad tem, co „Czumak“ pisze, jak pisze i dlaczego, — ale z zapałem godnym lepszej sprawy, starano się wykryć autora. Po różnych nieudanych próbach, zaczęto podejrzewać wszystkich po kolei farmaceutów, w tej liczbie i miejscowych aptekarzy. Pokazało się jednak, że w żadnej polskiej aptece „Dziennika“ nawet na lekarstwo dostać nie można. Jeden z aptekarzy nie popiera „Dziennika“ — bo nie zgadza się z jego zasadami, inni nie prenumerują widocznie skutkiem zaniku uczuć narodowych. Miło mi jednak zaznaczyć, że wkrótce po wydrukowaniu wspomnianej korespondencyi, „Dziennik“ zyskał kilku prenumeratorów i dziś zaczynają się pojawiać polskie pisma tam, gdzie dotąd ich wcale nie było.

Czumak.

KRONIKA PROWINCYONALNA

(Z pism i od korespondentów)

— **Pomnik dla lekarza.** Żytomierski komitet powiatowy do spraw gospodarstwa ziemskiego postanowił wznieść na koszt ziemstwa pomnik lekarzowi M. Szlefrigowi, który zmarł zaraziwszy się tyfusem plamistym w walce z epidemią. („Kij. Wiesti).

— **Strajk handlujących owocami.** W Mohylowie Podolskim od dnia 1-go sierpnia kupcy hurtowi przestali nabywać owoce, jakoby z obawy przed cholerą. Ponieważ przywieziono z Besarabii całe masy owoców, więc drobni przekupnie i włościanie zaczęli zbywać owoce za bezcen. Pud jabłek np. sprzedać można z trudem za 20 kop. Jest to wielki zawód dla włościan, którzy ze sprzedaży owoców mieli nadzieję wynagrodzić sobie straty spowodowane nieurodzajem zboża. («Pod.»).

— **Emigranci do Brazylii.** Ubiegłej zimy w Latyczowie jacyś agenci otworzyli biuro sprzedaży kart okrętowych. Zwróciła wówczas na siebie uwagę masowa emigracya włościan do Brazylii, którym agenci obiecywali zarobek po 4 rb. dziennie. Włościanie skuszeni temi obietnicami zastawili swe grunty i oddawali ostatni grosz agentom za przejazd do «ziemi obiecanej». Teraz ci sami emigranci zrujnowani i oszukani powracają nazad całemi masami. Okazało się, że agenci werbowali włościan z polecenia brazylijskich właścicieli ziemskich, otrzymując za to 25 rb. od osoby. Przejazd włościan odbywał się również na rachunek brazylijskich właścicieli. Jednakże agenci brali pomimo tego i od włościan po 60 — 75 rb. W tej sprawie wdrożono obecnie śledztwo. («Kij. Wiesti).

— **Nieudana ucieczka.** Aresztowani w Kowlu dnia 13 lipca na mocy podejrzenia o udział w napadzie na sklep monopolowy: Kazimierz Kaniowski, Józef Rutkowski i Bronisław Tutalski, postanowili zbiedz z więzienia kowelskiego. Wspólnicy ich podrzucili więźniom do rynsztoku na podwórzu więziennem rewolwer, patrony i kindżał. Policya uprzedzona zawczasu o zamiarach więźniów skonfiskowała broń i udaremniła ucieczkę. («Kij. Wiesti»).

— **Podpalenie.** W nocy na dzień 4 sierpnia spłonęły wskutek podpalenia zabudowania w folwarku Iwnica, w gub. wołyńskiej, należącym do bar. de Chaudonard, a dzierżawionym przez kantor jaropowiecki. Oprócz zabudowań spłonęło około 200 kop zboża i skład gminny. Pomocnik ekonoma Jackiewicz obchodząc zabudowania spostrzegł światło. Gdy zaczął się zbliżać do podejrzanego światełka wystrzelono doń z zasadzki jednak złoczyńca chybił. Strzelający umknął. Podejrzewają o podpalenie włościanina, którego zamierzono wysiedlić z folwarku. («Kij. Wiesti»).

— **Fałszywe marki.** Wielką sensacyę wywołało w Płoskirowie wykrycie sprzedaży marek używanych lub wycofanych z obiegu. Sprzedaży tej dokonywano w jednym z miejscowych sklepów monopolowych. Malwersacya ta została wykryta w następujący sposób: Jeden z mieszkańców Płoskirowa, p. Kantor, wysłał do jakiejś instytucyi gubernialnej prośbę, na której przyłożył 3 marki stemplowe. Jedna z nich wydała się zarządowi podejrzaną. Okazało się, że marka była już w użyciu, wobec tego pociągnięto p. Kantora do odpowiedzialności na mocy art. 581. Kantor wiedząc, że markę tę kupił w sklepie monopolowym udał się tam w towarzystwie świadków by nabyć marek. Sklepowa sprzedała mu dwie marki po 60 kop., które jak się okazało były już również w użyciu. Kantor zawiadomił bezzwłocznie prokuratora. W sklepie dokonano rewizyi, podczas której znaleziono w osobnej kopercie jeszcze kilka marek używanych. Sklepowa Marya N. oświadczyła, że otrzymała te marki od niejakiego I. S. U S. zrobiono rewizyę, lecz nic nie znaleziono. Oświadczył on, że sklepowa wskazała na niego przez zemstę. Wobec tego, że sklepowa zostanie pociągnięta do odpowiedzialności sądowej za wykroczenie służbowe (sprzedaż marek jest bowiem obowiązkiem służbowym sklepowej), zawiadomiono o tym fakcie zarządzającego akcyzą w gub. podolskiej, od niego bowiem zależy dalsze skierowanie sprawy. («Kij. Wiesti.»)

KRONIKA.

— **Narada w sprawie nadzoru nad młodzieżą.** W dniu wczorajszym o godzinie 8-ej wieczorem pod przewodnictwem zarządzającego gubernią, N. Czychaczewa, odbyła się narada w sprawie przedsięwzięcia środków ku wzmocnieniu pozaszkolnego nadzoru nad uczącą się młodzieżą. W naradzie brali udział zarządzający kijowskim okręgiem naukowym, Pogodin, wszyscy dyrektorowie zakładów naukowych m. Kijowa i policmajster kijowski Martynow. Na naradzie postanowiono utworzyć pod przewodnictwem zarządzającego okręgiem naukowym, p. Pogodina, specyalną komisyę, któraby zajęła się wynalezieniem sposobów moralnego oddziaływania na młodzież, jakoteż wprowadzeniem ścisłego nadzoru pozaszkolnego nad młodzieżą. Pierwsze posiedzenie komisyi odbędzie się w dniu 12 sierpnia.

—**Protest.** Przedstawiciel kontroli państwowej w zarządzie kolei poł.-zach., p. Pietrow, zaprotestował przeciwko uchwale rady w sprawie uzyskania ukazu Najwyższego o przymusowem wywłaszczeniu 60 dzies. gruntów, na rozszerzenie głównych warsztatów przy stacyi „Bobrynskaja“.

— **Cyrkularz.** Dotychczas osoby, powoływane na stanowiska odpowiedzialne przy kolejach południowo-zachodnich, obejmowały swoje obowiązki jeszcze przed zatwierdzeniem ich w ministerstwie komunikacyi. Obecnie naczelnik kolei poł.-zach. otrzymał cyrkularz, zabraniający powierzania obowiązków powyższym osobom do czasu ich zatwierdzenia przez ministerstwo.

— **W sprawie pielgrzymki ruskiej.** W dniu wczorajszym, przybyła do Kijowa pielgrzymka ruska w dalszym ciągu zwiedzała pod przewodnictwem związkowców Kijów. Włościanie, stanowiący przeważną większość wśród członków pielgrzymki, chodzą po mieście w swych strojach narodowych. Zrana członkowie pielgrzymki byli na „mogile Askolda“, gdzie odprawione zostało zamówione przez nich nabożeństwo żałobne za duszę działacza galicyjskiego, Naumowicza.

— WYBUCH W KLASZTORZE BRACKIM. Wczoraj, około godz. 7-ej wieczorem w klasztorze Brackim na Padole, w mieszkaniu przełożonego klasztorem, ep. Teodozyusza, nastąpił wybuch. Korzystając z nieobecności episkopa, mieszkanie restaurowano, wobec czego nie było ono nigdy zamykane. W jednym z pokojów mieszkał tylko służący episkopa. W dn. 4 sierpnia ukończono naprawianie pieców i służący dla osuszenia mieszkania zaczął codzień w nich palić. Naprawiano tylko jeszcze sufit. Służący opalał codzień mieszkanie i wszystko było w porządku. W dniu wczorajszym służący zapalił, jak zwykle, we wszystkich piecach, między innemi i w piecu w pokoju sypialnym episkopa. Nie zdążył wyjść do drugiego pokoju, jak nastąpił wybuch i cały pokój sypialny napełniły kłęby dymu. Piec zarysował się tylko dość silnie w kilku miejscach. Przybyła na miejsce wypadku policya zajęła się zbadaniem przyczyny wybuchu, lecz w piecu nie znaleziono przyrządu wybuchowego. Istnieje przypuszczenie, iż do pieca włożono nabój albo petardę, a uczynić to mógł ktoś z robotników dla żartu. Niektórzy twierdzą, iż przyczyną wybuchu było nagromadzenie się gazów.

— SAMOBÓJSTWO. Dn. 8 sierpnia około północy upadła przy bramie «Château des fleurs» jakaś kobieta z oznakami otrucia. Karetka «Pogotowia» odwiozła desperatkę do szpitala Aleksandrowskiego. Stan jej zdrowia — groźny. Przy samobójczyni znaleziono kartkę adresowaną do «Kona», ul. Instytucka Nr. 27, zawierającą ostatnią jej wolę.

— ZNALEZIONY POCISK. Onegdaj zrana w sadybie Jasnogórskiego na Głuboczycy bawiące się dzieci znalazły pocisk armatni.

— KRADZIEŻ. Dn. 8-go sierpnia w domu Nr. 9 przy ul. Bulwarno-Kudriawskiej okradzione zostało mieszkanie inspektora podatkowego, Aleksego Białkowskiego, nieobecnego podówczas w Kijowie.

— REWIZYE. Wczoraj w nocy w domu Nr. 43 przy ul. Funduklejowskiej dokonano rewizyi u nauczyciela W. Wicherskiego i w mieszkaniu chemika Jełagina, który wyjechał do gub. połtawskiej na letnie mieszkanie. Z mieszkania pierwszego zabrano korespondencyę, a z drugiego zaś — pudełko naboi do brauninga.

— KARY ADMINISTRACYJNE. Na mocy postanowienia gubernatora skazani zostali na trzymiesięczne więzienie za noszenie białej broni bez odnośnego pozwolenia: Mikołaj Nikitin, Piotr Tranlincow i Jakób Fetisow.

— OFIARA NIEOSTROŻNOŚCI. Dn. 8 go sierpnia wieczorem w domu Nr. 5 przy ulicy W. Dorogożyckiej, Jona Franczuk, grzejąc mleko na maszynce, zaczął jednocześnie dolewać denaturowanego spirytusu. Spirytus zapalił się i płomień ogarnął Franczuka. Silnie poparzonego odwiozło «Pogotowie» do szpitala Aleksandrowskiego.

— POŻAR. Wczoraj, o godz. 4 po południu wybuchł pożar w domu Nr. 16 przy ul. Borysoglebskiej. Spalił się strych na 4-piętrowym domu Berensztejna.

KRONIKA POLSKA.

— **Zdobycze polskie.** «Schlessische Ztg.» donosi z wielkiem ubolewaniem, że polacy przestali od pewnego czasu nabywać od niemców dobra w okolicy Sławy, na śląskiem W. Ks. Poznańskiego, ale zato rzucili się na okręg gurowski na Śląsku Średnim. Tam jedno gospodarstwo po drugiem przechodzi w ręce polskie i powiatowi temu grozi poważne niebezpieczeństwo polonizacyi.

— **Szkoła czeska w Łodzi.** Zamieszkali w Łodzi czesi zwrócili się do dyrekcyi naukowej z prośbą, ażeby im pozwolono na otwarcie szkoły prywatnej z językiem wykładowym czeskim. W prośbie swej czesi powołali się na przykład niemców łódzkich, którzy otrzymali obecnie odrębne szkoły miejskie z językiem wykładowym niemieckim. W odpowiedzi na tę prośbę czesi otrzymali obecnie pozwolenie na otwarcie jednoklasowej szkoły prywatnej, w której język czeski miał być wykładany jako przedmiot dodatkowy. Niezadowoliło to czechów i w tych dniach wysyłają oni do dyrekcyi naukowej nową prośbę, w której powiedziano, że czesi pragną, ażeby w zakładanej przez nich szkole prywatnej język czeski miał być wykładany w takim stopniu, jak język niemiecki w szkołach miejskich.

— **Zerwanie mostu płockiego.** W nocy z niedzieli na poniedziałek po godz. 12 w nocy został zerwany most płocki. Jak donosi o tem «Głos płocki», wezbrana woda zerwała z umocowań pomosty, służące do wyładowywania towarów z berlinek na ląd. Pędzone bystrym prądem pomosty tak silnie uderzyły o most, że łańcuchy popękały w jednej chwili. Reperacya mostu potrwa kilka dni, gdyż rusztowanie na przyczółku zostało silnie uszkodzone, grube belki i balustrada żelazna — potrzaskana.

Ostatnie wiadomości.

—:—:—

Z Turcyi. Z Konstantynopola donoszą, iż komitet młodoturecki zrzekł się przed kilku dniami kontrolowania nadal działalności policyi. Rząd turecki wyraził podobno życzenie, aby generał Goltz powrócił na stanowiske instruktora armii tureckiej.

Narada Bülowa z Biebersteinem. Z Norderney donoszą, iż w dniu 20 sierpnia n. st. przybył tu ambasador niemiecki z Konstantynopola, von Bieberstein, dla narady z kanclerzem państwa Bülowem, co do sytuacyi politycznej na Bałkanach.

Traktat w sprawie rybołówstwa. W dniu 7 sierpnia nadeszła do Petersburga nota Japonii z zawiadomieniem, że Japonia przystąpiła do angielsko-rosyjsko-amerykańskiego traktatu w sprawie rybołowstwa.

Echa morderstwa króla portugalskiego. Z Lizbony donoszą, iż aresztowano tam rusznikarza Ferreirę i jego pomocnika, którzy sprzedali karabin mordercy króla, Buice.

W sprawie Wenezuelli. W dn. 6 sierpnia, odbyła się w Hadze narada ministeryalna w sprawie Wenezuelli. Narada trwała od godz. 3 popołudniu do późnej nocy.

Wywczasy ministrów. Prezydent ministrów bar. Beck wyjechał w dniu 7 sierpnia wieczorem do Innichen. Ministrowie sprawiedliwości Klein i wspólnego skarbu Burian do Toblach, minister handlu Fiedler do Villa Vicentina.

Sejm czeski. W wiedeńskich kołach parlamentarnych zapewniają, że Sejm czeski będzie zwołany na 15 września n. st.

Zatargi w łonie socyalistów włoskich. We włoskiem mieście Livorno zebrał się sąd partyi socyalistycznej w sprawie „występku“ socyalisty Umberto Cei, który wziął udział w uroczystości, jaką urządziło miasto na cześć hr. Turynu z powodu poświęcenia chorągwi torpedowca „Lanciere“. Cei powołał się na to, że i przywódca partyi socyalistycznej, poseł Ferri, brał udział w podobnej uroczystości i wygłosił mowę na okręcie wojennym. Dodał nadto, że niezadługo przekonają się socyalistyczni posłowie o konieczności głosowania za budżetem wojskowym, bo są przecież w pierwszym rzędzie włochami, a potem dopiero socyalistami. Sąd partyjny wyraził ubolewanie z powodu tego stanowiska towarzysza Cei, nie wykluczył go jednak z partyi z powodu jego beznaganej socyalistycznej przeszłości. Cei odpowiedział na to wystąpieniem z partyi.

Ustąpienie nuncyusza papieskiego w Wiedniu. Do pism wiedeńskich donoszą z Rzymu, iż nuncyusz papieski w Wiedniu, msgr. Granito di Belmonte, który miał znany zatarg z bar. Aerenthalem w sprawie profesora Wahrmunda, ustąpi z końcem roku ze swego stanowiska, a następcą jego będzie mianowany msgr. Aversa.

Sprawa Nasticza. W łączności ze sprawą Nasticza donoszą z Zagrzebia, że aresztowano tam redaktora „Obzoru“ Diskovica i redaktora „Pokretu“ Tomica, z powodu artykułów, w których zaatakowali prokuratoryę państwa.

Nowy kandydat na arcybiskupa gnieźnieńskiego. Narodowo-liberalna „Rheinisch Westf. Ztg.“, która już kilkakrotnie poruszała sprawę obsadzenia arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego, obecnie poleca gorąco kandydaturę O. Nazaryusza, a jako główną jego zaletę podaje, że — mówi po polsku, lecz znajomość języka polskiego nie jest chyba jeszcze dostateczną kwalifikacyą na arcybiskupa poznańskiego.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

Nowe pancerniki.

Petersburg. — Dziś odbyła się pod przewodnictwem ministra Dikowa narada w kwestyi nowych pancerników. Rozpatrzono złożone do konkursu projekty włoski i niemiecki; przyjęto niemiecki, firmy Blum Foss. Budowa będzie oddana Bałtyckiej fabryce. Sprawę powyższą rozpatrywano ze strony technicznej, kwestya finansowa zostanie rozstrzygnięta później.

W sprawie budowy kolei Amurskiej.

Petersburg. — Mienszykow w „Now. Wrem.“ występuje przeciw budowie kolei Amurskiej, twierdząc, iż przeprowadzenie tej kolei umocni posiadanie krajów przez żółto-skórych.

W sprawie usunięcia profesorów uniwersytetu odeskiego.

Petersburg.—Ministerstwo spraw wewnętrznych otrzymało wyjaśnienie generał gubernatora odeskiego, Tołmaczewa, w sprawie usunięcia kilku profesorów z uniwersytetu odeskiego.

Przyjazd namiestnika Kaukazu.

Petersburg. — W dniu dzisiejszym przybył do Petersburga namiestnik Kaukazu, hr. Woroncow-Daszkow.

W sprawie jubileuszu Tołstoja.

Petersburg.—Letnicy finlandzcy zbierają podpisy pod depeszę jubileuszową do Tołstoja.

Kara prasowa.

Petersburg. — Zawieszone zostało wydawnictwo dziennika „Neuste Nachrichten“, wychodzącego w Rydze za przedrukowanie z „Gołosu Moskwy“ artykułu o „Szeptunach“.

Petersburg. — W Tyflisie wszystkie pisma, w tej liczbie urzędowy „Kaukaz“, zostały skazane na karę stu rubli każde za przestąpienie obowiązującego postanowienia.

Sprawa wojennej organizacyi.

Petersburg. — Sprawa 86 członków wojennej organizacyi bojowej została oddana do głównego sądu wojennego.

Z ministerstwa oświaty.

Petersburg — Rada profesorów uniwersytetu moskiewskiego poczyniła starania o przyjęcie do uniwersytetu żydów ponad normę.

Petersburg. — Ministerstwo oświaty zamierza ustanowić półroczne świadectwa dla studentów, dające prawo na zamieszkanie w miejscu ich nauki.

Wyjaśnienie zarządu więziennego.

Petersburg.—Główny zarząd więzienny wyjaśnił, że zmiana więzienia celkowego na ogólne, po kilku więźniów w jednej celi, dopuszczalna jest tylko przy słabem zdrowiu więźniów, przy prawdopodobieństwie rozstroju psychicznego lub też z obawy przed ucieczką więźniów.

Z Turcyi.

Petersburg. — Z Konstantynopola donoszą, iż wczoraj odbyła się wielka rewia wojsk, która miała przebieg zupełnie spokojny.

Wieczorem w teatrze odbyło się przedstawienie sztuki „Ojczyzna“, wystawienie której dotychczas było wzbronione. Licznie zebrana publiczność urządziła aktorom owacyę. Jeden z oficerów wszedł na scenę i przemawiał stamtąd do publiczności: „Obowiązkiem ludu i armii jest wierność konstytucyi, co się zaś tyczy wierności względem sułtana, to obowiązuje ona o tyle, o ile sułtan przestrzega prawa konstytucyi“.

Oczekiwane jest zupełne zwycięstwo młodoturków w kampanii wyborczej. Zgodnie z ich programem posłowie na pierwszem posiedzeniu mają ogłosić parlament konstytuantą i rozwiązać senat.

W Salonikach bułgarzy, niezadowoleni z programu komitetu młodotureckiego, wpadali do komisyi wyborczych i rozpędzali tam zgromadzonych.

Rząd turecki polecił ambasadorom w Paryżu i Londynie zwrócić się do kapitalistów, posiadających w Turcyi jakiekolwiek koncesye, z propozycyą zrzeczenia się ich, jako zdobytych przez przekupstwo. Gdyby nie zgodzili się oni dobrowolnie na zrzeczenie, sprawa ma być oddana trybunałowi sądu polubownego w Hadze.

Różne.

Petersburg. — Zarząd miejski przygotowuje raport w sprawie usunięcia ze składu radnych b. posła do I-ej Dumy, Kedryna, karanego za odezwę wyborską.

Petersburg. — Od dziś Stołypin rozpoczął przyjmowanie interesantów. W dniu jutrzejszym premier wyjeżdża do Ropszy.

Petersburg.—Artykuł Tołstoja o „Karach śmierci“ został wydrukowany w Berlinie.

Petersburg. — „Kołokoł“ zamieszcza artykuł ep. wołyńskiego Antoniusza, w którem ten staje w obronie mnichów, przeciw ostrym wystąpieniom Mienszykowa.

Petersburg. — Policya zauważyła, iż niejednokrotnie samochód, własność pewnego studenta, wyjeżdżał w nocy do Pawłowska i Carskiego Sioła.

Student nagle znikł bez śladu wraz z automobilem. Szofera aresztowano

(Od Agencyi petersburskiej).

Orzeł. — Otwarty został w całym komplecie tymczasowy oddział banku włościańskiego. Po ukończeniu zajęć w oddziale likwidacyjnym zamierzono przystąpić do lustracyi futorów.

Niżni-Nowogród. — W gubernii zachorowało na cholerę 28 osób; zmarło 8. Od czasu pojawienia się epidemii zachorowało 115 osób; zmarło 44.

Batum. — Wieczorem dnia 8 sierpnia przed kinematografem został zamordowany wystrzałem z rewolweru nadzorca więzienia. Zabójca uciekł.

Odesa. — Wieczorem na ul. Uspieńskiej, pewien złoczyńca wystrzelił dwukrotnie do adwokata przysięgłego Kaufmana, raniąc go ciężko w nogi i w brzuch. Kaufman otrzymywał kilkakrotnie listy z żądaniem pieniędzy. Złoczyńcę ujęto.

Petersburg. — Senat wyjaśnił, iż wydawanie osobom prywatnym pozwolenia na otwarcie mydlarni, wykracza z zakresu kompetencyi władz miejskich, a w całości zależne jest od miejscowych władz gubernialnych.

Ropsza. — Do wsi „Małe Ruskije Antuszy“ położonej w pobliżu Ropszy przybyły pojazdy cesarskie; tamże przybyli Wielcy Książęta — Mikołaj Mikołajewicz i Sergiusz Mikołajewicz, oraz wielu dowódców. Następnie przyjechał Najjaśniejszy Pan i był obecny na manewrach korpusów wschodniego i zachodniego. Po manewrach Najjaśniejszy Pan odjechał do wsi „Bolszoje Teszkowo“, a stamtąd do Ropszy. W Teszkowie ludność przyjmowała Monarchę chlebem i solą.

Symferopol. — Na stacyi Melitopol pod wagonem zarządzającego gubernii Masalskiego wybuchła petarda, podłożona przez niewiadomą osobę.

Samara. — W gub. samarskiej od od początku epidemii zachorowało na cholerę 50 osób, zmarło 21.

Węgrów. — Podczas dokonywania robót ziemnych w podwórzu żydowskiego domu modlitwy wykryto skrzynkę z dynamitem i powłoki do bomb.

Petersburg. — Senat wyjaśnił, że ustanowione przez p. 6 art. 138 ustawy miejskiej ograniczenie istniejącemi etatami udziału miast w wydatkach na utrzymanie policyi i zaopatrzenie jej w prowiant, amunicyę i broń, nie powinno być rozumiane w tym sensie, iż miasto obowiązują wydatki na wskazane wyżej przedmioty tylko w tych razach, gdy o tem wspomnianem jest w specyalnie dla danego miasta wydanych etatach policyi, lecz w sensie określenia wysokości wydatków na utrzymanie policyi, odpowiednio do personelu policyjnego, ustanowionego przez etaty. Wobec tego wydatki na uzbrojenie policyi należą do liczby obowiązkowych rozchodów miasta, niezależnie od tego, czy o takowym wydatku wspominają specyalnie wydane dla danego miasta etaty policyi.

Petersburg.—W ministerstwre spraw wewnętrznych złożono podanie o pozwolenie na zwołanie w Petersburgu lub w Moskwie zjazdu rosyjskich komiwojażerów handlowych. Zjazd ma na celu — zbliżenie handlowe wytwórców ze spożywcami.

Petersburg. — Senat wyjaśnił, iż towarzystwo rolnicze, prowadzące handel w liczbie różnych towarów i maszynami do szycia winny opłacać podatek przemysłowy, jako przedsiębiorstwa handlowe 2-giej kategoryi. Dalej senat wyjaśnił iż do kategoryi domów zajezdnych pod względem obłożenia podatkiem przemysłowym, winny być zaliczane te przedsiębiorstwa, które nietylko mają pokoje do wynajęcia, lecz posiadają specyalne pomieszczenie dla koni przyjezdnych.

Petersburg.—Według wiadomości komisyi przeciwdżumowej od d. 1-go do 8 sierpnia zanotowana 1,145 wypadków cholery, przyczem 517 wypadków zakończyło się śmiercią.

Wiedeń.—Do „Corr. Bureau“ telegrafują z Konstantynopola: „Obawy, wywołane uwolnieniem przestępców kryminalnych, skłoniły wielkiego wezyra do zamknięcia ich ponownie w więzieniach“.

Konstantynopol. — Poseł rosyjski Zinonjew obecnym był na selamliku, poczem otrzymał posłuchanie u sułtana Witając sułtana wyraził on nadzieje, że nowy ustrój okaże się trwałym. Sułtan oświadczył w odpowiedzi o swem niezłomnem postanowieniu zachowania konstytucyi, dobrowolnie oktrojowanej narodowi. Po odbyciu selamliku wielki wezyr Kiamil-pasza złożył wizytę Zinonjewowi.

Tanger. — Władze miejscowe otrzymały za pomocą telegrafu bez drutu wiadomość, iż awangarda oddziału Abdul-Azisa została rozbita przez Mulay-Hafida na odległości 50 mil od Marakeszu. Według wiadomości, zaczerpniętych ze źródeł wiarogodnych, na cały oddział Abdul-Azisa napadł Mulay-Hafid i rozbił go. Utrzymują nawet, iż Abdul-Azis dostał się do niewoli. Według innych wersyi, uratował się ucieczką.

Giełda

Petersburg, 9 sierpnia.

4% Państwowa renta	$77\frac{1}{4}$
$4\frac{1}{2}$% Listy zast. Kijowsk. B. Ziem.	76
5% pożyczk prem 1864 r. . .	$375\frac{1}{8}$
„ „ 1866 r. . . .	265
5% obl. prem. Szlach. Banku . .	228
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komer.	$332\frac{3}{4}$
„ Petersb. Dyskont.-Pożyczk. . .	376
„ Rosyjsk. dla Handlu Zew.	325
„ 1-a Odlewni stali „Sormowo“	106
„ Bransk. Relsk. Fab. . .	—
„ Putiłowsk. . .	86
„ Bakińsk. T-a Naftow. . . .	373
„ Naft. T-a Br. Nobel. . .	—
„ Naft. i Handl. T-a Mantaszew i Ko.	141
„ Petersb. Prywat. i Komm.	136
„ 1-go T-a Żegl. po Dnieprze.	—
„ 2-go „ „ „ „	—
„ „Hartman“	221
% Pożyczka 1905 r	$95\frac{1}{2}$
„ „ 1906 r. . .	$95\frac{3}{8}$
5% świadectwa włościańskie . . .	$87\frac{7}{8}$
5% Pożyczka 1908 r.	$95\frac{1}{8}$—$95\frac{3}{4}$

Usposobienie z waloraini państwowymi ospałe; z papierami dywidendowymi małoczynne, lecz dość mocne; z premiówkami ku końcowi giełdy słabsze.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

—:?:—

Odesa. — Usposobienie z kukurydzą mocne. z resztą zboża stałe. Pszenica odeska, ułka, w naturze 9 pud 25 f.— 9 p. 30 f. — 1 rb. 28 k.; żyto w naturze 9 p. 15 f. — 1 rb. 03 kop.; owies—74 kop.; jęczmień — 79 kop.; kukurydza 90 kop. na galarach.

Warszawa. — Usposobienie z pszenicą i żytem—niestałe, z owsem— spokojne, lecz stałe. Pszenica 1 rb. 20 kop.— 1 rb. 28 kop.; żyto — 95 kop. — 1 rb. 05 kop.; owies 85 kop. — 92 kop.

Libawa. — Usposobienie z owsem białym, lepszym i czarnym — stałe. Owies biały 81 — 82 kop.; wyższy 87—88 k. czarny 75 kop. Na resztę zboża tranzakcyi nie było.

Królewiec. — Usposobienie z rzepakiem—słabe, z siemieniem lnianem — mocne, z owsem słabnie, z resztą zboża—słabe. Owies biały zwyczajny $76\frac{5}{8}$ kop. — $78\frac{1}{8}$ kop.; jęczmień pastewny 91 k. — 1 rb. $02\frac{3}{8}$ k.; otręby pszenne grube $78\frac{7}{8}$ — $80\frac{3}{8}$ kop., średnie $78\frac{1}{8}$ — $78\frac{7}{8}$ kop.; drobne $77\frac{3}{8}$ — $78\frac{1}{8}$ kop.; żytnie $78\frac{1}{8}$— $80\frac{3}{8}$ kop.; soczewica nowa, zielona 1 rb. $66\frac{3}{4}$ k. — 1 rb. 82 kop.; groch «Wiktorya» 1 rb. $21\frac{3}{8}$ kop.—1 rb. $59\frac{1}{4}$ kop.; siemię lniane 1 rb. $51\frac{5}{8}$ kop. —1 rb. $55\frac{1}{2}$ kop.; rzepak wysoki 2 rb. $08\frac{1}{2}$ kop. — 2 rb. $23\frac{5}{8}$ kop.; mak niebieski 2 rb. $57\frac{3}{4}$ kop.

Londyn. — Usposobienie z pszenicą północno-amerykańską stałe, z południowo rosyjską mało-ożywione, z owsem stałe, z siemieniem lnianem ospałe. Pszenica północno-amerykańska na wrzesień 1 rb. $26\frac{1}{8}$ kop. Całymi transportami: pszenica południowo-rosyjska na sierpień - wrzsień st. st. $93\frac{1}{8}$ kop., trakzakcya na sierpień $93\frac{7}{8}$ kop., na wrzesień $93\frac{7}{8}$ kop. sprzedawcy, częściowo na sierpień - wrzesień $90\frac{3}{4}$ kop. tranzakcya, owies libawski, biały z natychmiastową dostawą $92\frac{5}{8}$ kop. sprzedawcy, owies petersburski z natychmiastową dostawą, w częściowych transportach $88\frac{1}{2}$ kop. sprzedawcy, siemię lniane 1 rb. 78 k.

New-York. — Usposobienie z pszenicą i kukurydzą stałe. Pszenica czerwona ozima, gotowa 1 rb. $18\frac{3}{4}$ kop.; na wrzesień 1 rb. $18\frac{3}{4}$ kop., na grudzień 1 rb. $19\frac{3}{4}$ kop.; kukurydza na wrzesień 1 rb. $01\frac{1}{8}$ kop.; na grudzień $95\frac{7}{8}$ kop.

5)

Jacques Futrelles.

Myśląca maszyna.

Czerwona nić.

(Z angielskiego przełożył Z. W.)

VI.

Nastąpiła zacięta walka o rewolwer, zakończona zwycięztwem Hatch'a. Jan tymczasem skierował się był ku drzwiom, ale profesor zagrodził mu drogę. Nie mógłby on zapewne fizycznie się oprzeć służącemu, ale potrafił wzrokiem go pokonać.

— Panie Hatch—rzekł po chwili z cokolwiek szyderczym uśmiechem—oddaj no mi ten rewolwer i zatelefonuj do detektywa Mallory'ego, by natychmiast tu się stawił. Powiedz mu pan, że mamy tu mordercę.

— Mordercę?—wyjąkał oszołomiony jeszcze walką Cabell.

Niepohamowana wściekłość wyzierała z oczu służącego i zrobił on ruch, jak gdyby się chciał rzucić na „Myślącą Maszynę“, ale Cabell szybko na bok go usunął, poczem sam się zwrócił do profesora.

— Co to wszystko ma znaczyć? — spytał.

— To ma znaczyć, że ten człowiek jest zbrodniarzem. Zabił Luizę Régnier, postrzelił Weldona Henley'a i cztery razy usiłował gazem go zatruć. Cóż, panie Hatch, czy Mallory przyjdzie?

— Przyjdzie—odrzekł reporter.—Będzie tu natychmiast.

— No, Janie, jakże, czy przeczysz memu twierdzeniu? — spytał profesor służącego.

— Nic nie uczyniłem—odparł tenże ponuro—i nie myślę tu zostawać.

I znów rzucił się ku wyjściu, ale Hatch i Cabell pochwycili go, i mimo oporu powalili na podłogę, poczem z pomocą Myślącej Maszyny mocno związali mu ręce i nogi.

— Może teraz zechce mnie pan objaśnić—zwrócił się znowu Cabell do uczonego.

— I owszem, ale dopiero gdy Mallory nadejdzie. Nie lubię dwa razy tego samego powtarzać.

W dziesięć minut później usłyszano szybkie kroki i reporter wprowadził policyanta.

— Oto pański więzień, panie Mallory — chłodno odezwał się profesor. — Oskarżam go o morderstwo Miss Régnier, którą pan tak lekkomyślnie o samobójstwo posądziłeś. Oskarżam go również o pięć zamachów na życie Mr. Weldona Henley'a, cztery razy zapomocą gazu świetlnego, piąty raz zaś postrzałem z rewolweru.

Profesor zbliżył się do związanego Jana.

— Czy opowiesz nam, w jaki sposób to uczyniłeś, czy ja mam to za ciebie zrobić?

Nienawistne spojrzenie jedyną było odpowiedzią.

Uczony wziął ze stołu zwierciadło i wskazał na mały otwór w ramie.

— Tu więc było owo kółko ze śrubą? A przebierałeś się w ten oto płaszcz kąpielowy, nieprawdaż? Może lepiej by było, gdybyś się odrazu do wszystkiego przyznał.

Sam pan rozpowiadaj, kiedyś taki mądry—mruknął Jan ponuro.

— Bardzo dobrze, niech i tak będzie. Jak się w czem omylę, możesz błąd sprostować.

Przez dłuższy czas panowało głębokie milczenie. Profesor zagłębił się w fotelu i zezował na sufit. Nakoniec rozpoczął:

— Zaaresztowanie tego człowieka przyśpieszonem zostało przez nagle zamierzony wyjazd Mr. Cabell'a. Nie miałem więc czasu wszystkich szczegółów zgłębić, i tych dopełnić musi wyobraźnia. Mamy najpierw cztery zamachy na życie Henley'a, nadzwyczaj sprytnie obmyślane. Że były to zamachy, a nie wypadek, mamy dowód w tem, że regularnie o tej samej godzinie się powtarzały, a zresztą i on sam tak sądzić musiał, kiedy tak starannie się zamykał w swoim pokoju. Myślał zapewne, że ktoś wchodzi do niego, by gaz zagasić; tak jednak nie było. Z początku podejrzewałem, że może działo się to zapomocą gazometru, rzecz jednakże inaczej się miała. Nie wiem, czy wiecie panowie, że wszystkie lampy gazowe w tym domu mogą być zgaszone tu z tego pokoju, Jest to fakt niezaprzeczony. Wystarczy na to wyjąć jeden z palników i dmuchnąć w rurkę. Wprawdzie w ten sposób zagraża się życiu tych wszystkich, którzy gazem się posługują, i dlatego zapewne wybraną została tak późna godzina. Nieprawdaż Janie?

Osłupiały ze zdziwienia więzień bezwiednie skinął głową.

— No tak, naturalnie, nie trudno się było tego domyśleć. Ale jakim sposobem wiedziano o każdym ruchu Henley'a? Bo na nic by się nie zdało gaz zagasić podczas jego nieobecności, albo gdy nie był jeszcze uśpionym. To łatwo mogło naprowadzić na odkrycie całej manipulacyi. W drzwiach jego niema najmniejszej szpary, a przez dziurkę od klucza zaglądnąć nie można, bo zamykają się na zatrzask. Zkądże więc morderca mógł wiedzieć, kiedy się ma zabrać do dzieła? Oczywiście obserwacya musiała odbywać się przez okno. Z ulicy jednak nic nie widać, bo za wysoko, a na gzyms po gładkiej ścianie wydrapać się trudno. Musiano więc posługiwać się zwierciadłem W tym celu wkręcono doń kółko na śrubie—obecnie jest ono już wyjęte—i spuszczono je po sznurze od chorągwi, aż znalazło się naprzeciw okna pod takim kątem, że patrzący weń z górnego piętra, dokładnie mógł widzieć, co się w pokoju dzieje. Rolety tam bowiem ani sztorów niema, są tylko ciężkie, ale nie zesuwające się portyery. Czy mam racyę, Janie?

I znów więzień potwierdzić musiał słowa profesora.

— Idźmy więc dalej. Każdy, który zamieszkuje górne piętro, może oczywiście chodzić po korytarzach z całą swobodą, a jeśli się przytem ubierze w płaszcz kąpielowy, poznanym być nie może, nie wzbudzając przytem najmniejszego podejrzenia. Otóż na sznurze od chorągwi znalazłem nitkę szkarłatną; wystrzępiła się ona z płaszcza przy manewrowaniu lustrem; taką samą zaś zdjął Mr. Hatch z kufra, o którego okucie tenże płaszcz był się zaczepił; obie są identyczne, prosta więc rzecz, iż z tego samego źródła pochodzą, osoba więc, która urządzała sztuczkę ze zwierciadłem, musiała ten pokój zamieszkiwać, lub przynajmniej łatwy mieć do niego dostęp i ztąd światło w sypialni gasiła, czego dowodem luźno zakręcony palnik.

Jednocześnie zwrócono moją uwagę na pana, Mr. Cabell, a to z powodu rywalizacyi pańskiej z Henley'em. Wobec tego, mogłeś pan coś wiedzieć o tej całej sprawie, a nawet sam być w nią zamieszanym. Przekonałem się jednak, iż nie masz pan mściwej natury, chociaż jesteś gwałtownego usposobienia, czego dowodem owa kula rewolwerowa, ulokowana w podłodze.

— Co takiego?—spytał Mallory.

— Eh! nic. Mały wypadek. Rozważyłem więc, że przy takim temperamencie, nie mogłeś pan układać systematycznego planu zemsty, chociaż sądzę, że mógłbyś zabić Henley'a w przystępie gniewu. Zresztą nie byłeś pan w owym czasie w mieście. Któż więc mógł być sprawcą zamachów? Kto mógł ubierać się w pański płaszcz kąpielowy? Albo Miss Austin, albo Jan. Doszedłem do przekonania, iż był to ten ostatni. Wiedziałem, iż Miss Régnier nie popełniła samobójstwa, czytała bowiem powieść, która jej z rąk wypadła, gdy zasnęła. Umysł więc miała spokojny. Gdyby zaś światło zgasło podczas gdy jeszcze czytała, byłaby je zapaliła nanowo, albo okno otworzyła, by się nie udusić. Musiała więc zasnąć nad książką, nie zgasiwszy poprzednio światła. Tak więc, gdy morderca dmuchnął w rurkę, by zabić Henley'a, stał się mimowolnie przyczyną śmierci Miss Régnier, swojej kochanki, która prawdopodobnie nie wiedziała o projektowanym na ową noc zamachu, pomimo, iż w poprzednich pomocną mu nawet być mogła.

Fakty te wprawdzie nie wykazywały jeszcze związku pomiędzy Miss Régnier a Janem, ani też pomiędzy nią a Henley'em. Równie dobrze można było przypuszczać, że zbrodniarz nic o niej nie wiedział. Pozostawał jednak fakt jej śmierci i sposób, w jaki skończyła, a że pana Cabell'a od kwestyi tej usunąłem, więc trzeba było wybrać między Miss Austin i Janem. Miss Austin podobno była nienormalną, ale jakąż mogła mieć urazę do Henley'a? Zawiedziona miłość? Chyba nie. Pieniądze? Nic nie mogli mieć z sobą wspólnego na tym punkcie. Cóż więc? Nic. Usunąłem więc i ją, spytawszy pana Cabell'a, czy on nią nie jest przypadkiem. A jakież mógł mieć powody do nienawiści służący? Mógł wiele ich mieć, a niektóre wydały mi się bardzo prawdopodobne. Miss Régnier była francuzką i on za francuza się podawał, musieli się więc znać choćby ze względu na wspólną narodowość. Mogła tu grać rolę miłość, zazdrość, chęć wyzysku, a do tego wszystkiego potrzebną była kobieta — prawdopodobnie Miss Régnier.

Zachowanie Henley'a, gdy dowiedział się o jej śmierci, wskazywało na to, iż musiał ją znać. Jakież stosunki ją z nim łączyły? Wobec różnicy stanowiska, odpowiedź na to nie trudna. Henley jest typem przeciętnego, lekkomyślnego człowieka. Przypuśćmy więc, iż opuścił ją ze względu na projektowane małżeństwo? Przypuśćmy, że poskarżyła się swemu wielbicielowi, Janowi? Otóż mamy i powód do najbardziej szatańskiej zbrodni. Zamachy na życie Henley'a nastąpiły zapewnie po nieudanej próbie wyzysku finansowego, wystrzał zaś z rewolweru był zemstą za śmierć ukochanej.

Henley wiedział, kto był jego napastnikiem, i wiedział dlaczego, nie mógł więc wymienić jego nazwiska, bo byłby się wobec narzeczonej skompromitował, gdyby wszystko na jaw wyszło. Oto wszystko. Czy chcesz jeszcze od siebie co dodać, Janie?

— Nie, — gniewnie rzekł uwięziony. — Żałuję tylko, iż go nie zabiłem. Zresztą wszystko było, jak pan mówiłeś, chociaż Bóg jeden wie, skąd pan się o tem wszystkiem dowiedziałeś.

— Czy rzeczywiście jesteś francuzem?

— Urodziłem się w Nowym Yorku, ale jedenaście lat spędziłem we Francyi, i tam Luizę poznałem.

— Mówiłeś mi pan, profesorze, że nie będzie już więcej zamachów za pomocą gazu, — wtrącił reporter. — Skąd pan o tem wiedziałeś?

— Stąd, że ostatni zakończył się śmiercią innej osoby. Bo wszak nie miałeś zamiaru zabić miss Régnier, Janie?

— Bóg mi świadkiem, że nie.

— Wszystko to odbywało się tu w tym pokoju, do którego Jan musiał mieć drugi klucz. Palnik lampy gazowej lekko tylko był założonym, a metal wokoło pociemniał od wilgoci przykładanych doń ust.

— Dobre trzeba jednak mieć płuca, by coś podobnego uczynić, — zauważył Mallory.

— Wcale nie. Sprobuj pan, a zobaczysz, jak to łatwo.

Profesor wstał i wziął za kapelusz. Reporter poszedł za jego przykładem, poczem zwrócił się do Cabell'a:

— Czy nie mógłbyś mi pan teraz powiedzieć, co pana skłoniło do tak nagłego wyjazdu?

— Owszem,—odparł młody człowiek, silnie się rumieniąc. — Odebrałem telegram, w którym mi doniesiono, że Miss Lipscomb zerwała z Henley'em, dowiedziawszy się o różnych sprawkach z jego przeszłości. Nic więc dziwnego, że wypadek, jakiemu uległ, wielkie na mnie wywarł wrażenie.

Myśląca Maszyna i reporter szli razem do domu.

— Co pan napisałeś w tej kartce, która skłoniła Cabell'a do przyjęcia nas o tak późnej godzinie, i do odłożenia wyjazdu?

— Są rzeczy, których nawet dziennikarzowi nie należy mówić. Lepiej więc będzie dla pana, jeśli się obejdziesz bez tego szczegółu.

— Zapewne, zapewne, — mruknął zdziwiony i zaciekawiony zarazem reporter.

Wiedząc jednak, że nic więcej nie wydobędzie z Myślącej Maszyny, dał za wygranę dalszym pytaniom.

KONIEC.

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI

ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW.

(Letni).

Na kol. Połudn.-Zachodnich:

Kuryer I i II kl. Odesa, Kiszyniów, Elizawetgrad — odchodzi o godz. 9 w., przych. o godz. 9 m. 45 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Odesa, Brześć, Białystok, Grajewo, Humań, Nowosielice — odchodzi o godz. 9 m. 15 zrana przychodzi o godz. 9 w.

Osobowy I, II i III kl. Odesa, Humań, Nowosielice — odchodzi o godz. 12 m. 30 w nocy, przych. o godz. 6 m. 15 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Odesa, Wołoczyska, Wiedeń — odchodzi o godz. 9 m. 35 w., przych. o godz. 8 m 20 zrana.

Mieszany II i III kl. Odesa, Brześć — odchodzi o g. 7 zrana, m. 25 przychodzi o g. 7 m. 35 w.

Towarowy pośp. IV kl. Odesa, Brześć Znamienka — odchodzi o godz. 9 m. 53 w., przych. o godz. 1 m. 10 po poł.

Kuryer I i II kl. — Warszawa, Brześć — odchodzi o godz. 7 m. 10 w., przych. o godz. 11 m. 03 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Warszawa, Sarny, Kowel, Iwangród, Granica, Wiedeń —odchodzi o godz. 12 m. 25 po poł. przychodzi o godz. 7 m. 50 w.

Osobowy I, II kl. i III Brześć, Białystok, Grajewo — odchodzi o godz. 12 m. 05 w nocy, przych. o godz 6 m. 56 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Petersburg, Warszawa, Sarny, Kowel, Wilno - odch. o g. 11 m. 50 w. przychodzi o godz 7 m. 51 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Rostów nad Donem, Sewastopol, Ekaterynosław, Znamienka, Fastów — odch. o godz. 8 m. 20 zrana, przych. o godz. 9 m. 55 w.

Pocztowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów — odchodzi o godz. 11 m. 20 w., przychodzi o godz. 7 m 15 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów — odchodzi o godz. 10 m. 50 zrana, przychodzi o godz. 5 m. 59 po poł.

Osobowy I, II i III kl. Berdyczów, Radziwiłów, Wiedeń — odch. o godz. 8 m. 25 w., przychodzi o godz. 10 m. 26 zrana.

Mieszany I, II i III kl. Olszanica, Biała-Cerkiew, Fastów — odch. o godzinie 5 po poł., przychodzi o godz. 9 m. 28 zrana.

Towarowy pośp. IV kl. Sarny, Kowel — odchodzi o godz. 10 m. 14 w., przych. o g. 7 m. 40 zrana.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej.